ROK XXI. KWIECIEŃ 1913. ZESZYT II.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenum. roczna 3 k. (za granicą 4 k.), zeszyt 75 h.

Treść zeszytu:



KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ: Konwiktu, Sodalicyi Konwiktowej, Chyrow. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Nr. II. KWIECIEŃ 1913.

Na dzisiejszą chwilę i na przyszłość.

Ojczyzna nasza żyje, Polska nie zginęła przez ofiarę i walkę! Najlepsi synowie Polski, pozbawieni samolubstwa ciągle tę ofiarę ze siebie samych składają, a najsilniejsi umysłem i wolą ustawicznie Polski bronią.

Cywilizacya naszego narodu powstała na łonie Kościoła, — a z chrześcijańskiej wiary płynęła cała moralna i polityczna siła organizmu Polski. „Cała literatura polska wyrosła, wywinęła się i wykwitła z tego jednego słowa: Ojczyzna. Nawet politycznie tylko bio rąc, katolicyzm jest jednym z żywotnych elementów naszej niepodległości i przyszłej egzystencyi". (Mickiewicz).

To też nieprzyjaciele Ojczyzny naszej przeczuwają, że pomimo naszych wad narodowych i słabych stron charakteru Polaka, pomimo ubóstwa materyalnego tkwią w narodzie naszym moc i siła żywotna i bogactwa duchowe, których ani bagnetem ani więzieniem pokonać nie można.

Ta siła i moc żywotna, oraz bogactwa duchowe mają źródło swe w Ewangelii i w krzyżu Chrystusa, — uświadomienie zaś narodowe, potęgujące się z dnia na dzień, a mające objąć wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa, — to skutki i owoce prac, ofiar przodków naszych, walczących o niepodległość Polski.

Aby być ofiarą na ołtarzu Ojczyzny, trzeba być katolikiem, żyjącym z wiary z czystemi rękami tak w życiu publicznem, jak i prywatnem.

Aby być ofiarą miłą Bogu, ściągającą błogosławieństwo Boże na Polskę, trzeba w Ojczyźnie Boga adorować, a wyzuwać się wciąż z upodobania we wzajemnej adoracyi kastowej czy stanowej.

Aby być ofiarą za Ojczyznę, musimy wciąż nabywać wprawy w poświęcaniu się dla celów wyższych, szerszych i ogólnych, zwalczając jednocześnie naszą lekkomyślność i ciasnotę.

Aby być żołnierzem, broniącym Polski, musisz się najpierw pozbyć żądzy panowania nad drugimi. — Jeśli chcesz być żołnierzem, to ćwicz się w posłuszeństwie, bo bez karności wojskowej prędko zginiesz. Dobro i siła wojska wymaga, aby sądy wojenne rozstrzygały prędko. a wykroczeń nie pozostawiały bezkarnie.

Aby być żołnierzem, walczącym za Polskę, należy się pozbyć miękkości, rozdelikacenia, a uzbroić się w odwagę, męstwo, wytrzymałość!

Jeżeli chcesz być żołnierzem, to wzgardź wyszukanym, najmodniejszym strojem, ucz się pościć choć w piątek i odmawiaj sobie zbędnych, a nic ze zdrowiem i siłą nie mających wspólnego łakoci i zbytkownych potraw, — przyzwyczajaj się wiele chodzić a mało spać, wiele dźwigać i trudzić się, a mało spoczywać. Żołnierz musi poprzestawać na małem, obozowego otoczenia niedostatki, głód i chłód prędko zabiją przyzwyczajonego do perfumowej atmosfery pieszczocha.

Aby być żołnierzem, strzegącym ziemi ojczystej i mienia wspólnego, musimy tę ziemię należycie oceniać, ukochać, widząc w niej podstawę bytu narodowego.

Jeśli więc chcesz być żołnierzem, to szanuj każdy grosz własny, szanuj wspólny majątek rodzinny, gminny, popieraj krajowy handel i przemysł. Walczmy z marnotrawstwem, a nie sądźmy mylnie, że wzrost nadmierny rzekomych i urojonych potrzeb codziennego życia oraz zaspokojenie nadmiernych wygód, świadczy o dobrobycie i bogactwie narodu lub o jego postępie ekonomicznym.

Aby być żołnierzem, potęgującym siłę narodu, trzeba się czuć jednostką, zszeregowaną i ściśle zjednoczoną z całością, która umie znieść w milczeniu wiele, aby nie rozrywać jedności, a lecząc się z niezdrowego doktrynerstwa, krytycyzmu i kastowości, stoi wytrwale na równi z ludem w szeregu.

A zatem ćwicz się w pokorze, w milczeniu i w utrzymaniu, czego należy w tajemnicy, bo swojem gadulstwem i plotkami zdradzisz wszystko wrogowi, a waśniąc synów jednej ziemi i siejąc niezgodę obmową i plotkami pułk cały rozbijesz.

Składając dziś hołd ofiarom poległym i żołnierzom walczącym o niepodległość ojczyzny w 63 r. bądźmy przejęci ich uczuciami nie dziś tylko, lecz zawsze, przez całe życie. W każdym zawodzie, na każdem stanowisku może i powinien każdy Polak być ofiarą i żołnierzem.

* *
*

Słowa J. E. Arcbpa Teodorowicza, wypowiedziane we Lwowie dnia 22. stycznia br. niech pozostaną utrwalone w naszem pisemku jako pamiątka rozmyślań o tej smutnej rocznicy.

„Z miłości ziemskich największych dla siebie ofiar domaga się miłość ojczyzny. Od młodzieńca zrzeczenia się widoków swojej przyszłości, od męża rodziny porzucenia swych ognisk, a od wszystkich domaga się gotowości złożenia życia swojego w ofierze. I na tak bezwzględny, tak okrutny postulat ludzkości odpowiada bez skargi i bez targu słowy Judy Machabeusza: „umrzyjmy za brację naszą!“ Akt ten bohaterstwa, który unosi człowieka nad jego egoizm, nad niego samego, w całej pełni pokazuje się tam, gdzie spieszy on z własnej chęci, by ojczyznę uczynić wolną. Stąd cześć dla bojowników, dla bohaterów 63 r., co z taką hojnością nieśli swą krew, aby ojczyznę cierpiącą kajdany — wolną uczynić! Ale wspomnienie bohaterstwa to tylko cząstka jedna tych idei, jakie się cisną w obecnej chwili. Chwila, jak dzisiejsza, domaga się od głosiciela słowa, by ją osądził na tle historyi i powiązał z chwilą obecną — a z tej wyprowadził wnioski na przyszłość.

Jeśli idzie o sąd historyi, to ta go już wydała. Szczytny entuzyazm miłości ojczyzny budzi zawsze podziw i zdobywa hołd u swoich i ludzkości. To było świetlistą stroną powstania 63. roku; ale w nadmiarze entuzyazmu, który się wyrywał przed czasem, bez przygotowania, który garstkę małą rzucał w paszczę olbrzyma i wyzywał wprost przemoc a liczył na sojusze nieporęczone, — w tym nadmiarze entuzyazmu, tkwił zarazem błąd i grzech nadmiaru miłości. Lecz ów nadmiar miłości, co szedł z nadmiaru boleści nie jest strawnym i oby stał się ziarnem szczytnego idealizmu w miłości ojczyzny, potrzebnego na każdy czas i każdą epokę; oby, gdy realizm popchnie synów Polski do szukania siebie tylko w ojczyźnie, swoich korzyści i swoich ambicyj, ów szczytny idealizm strzegł ich od tych pokus, oczyszczał ich serca i ku czystej bezinteresownej miłości pociągał dusze.

Ale ci, co walczyli podówczas z bezgranicznem poświęceniem siebie i swoich, nie mieli jeszcze przed sobą doświadczenia. Tak drogo okupione doświadczenie zniewala i obowiązuje dopiero, bo naród już poznał, że nie dosyć wołać ojczyźnie: oddaję ci me życie! — ale wprzód ojczyznę pytać potrzeba, czy ofiarę chce przyjąć, czy nią jej nie poszkodzi, zamiast pomódz. Doświadczenie nie ma się przerodzić w zimny krytycyzm, który odrzuca ofiarę i dążność słuszną i usprawiedliwioną wielkiego kulturalnego narodu, która we wszystkich dziedzinach jego materyalnej i duchowej cywilizacyi wciąż woła o własny organizm, gdyż tylko w nim dusza narodu swobodnie żyć i poruszać się może.

Ale to doświadczenie nakazuje zarazem niewyrywanie się nigdy naprzód — cierpliwość w czekaniu, aż się zasłyszy kroki Boże w hi-

storyi, a nie uprzedzanie ich nieopatrzne i lekkomyślne, pogłębianie narodowego ideału i jego przewodnich myśli. Jeśli gotowość oddania życia swojego niema być jakąś poetyczną improwizacyą, nieidącą z przygotowań realnych, jeśli hasła podobne nie mają działać na organizm nieprzygotowany, jak jakieś wstrzyknięcia morfiny, jeśli hasła w sobie szczytne, ale bez związku z historyczną chwilą i z przygotowaniem własnem wyrzucane, to potrzeba wpierw umierać sobie w pełnieniu wiernem narodowego obowiązku, zanim się umrze w oddaniu życia.

Dwie te śmierci ofiary i obowiązku wzajemnie się dopełniają. Śmierć w sobie w pełnieniu obowiązku narodowego, sposobi się zawsze na chwilę przez Opatrzność wskazaną — a tamta znowu wyrasta jak z korzenia, z tego warsztatu organicznego wszystkich sił narodowych, który żyje poświęceniem i śmiercią duchową w pełnieniu narodowej powinności".

Następnie ks. Arcybiskup, zaznaczając, że idea, za którą walczono w 63 roku jest zawsze żywotną narodowi i ideałem jego nadziei, przeszedł wszystkie cierpienia i uciski Polski pod dwoma zaborami, jak łamanie ducha młodzieży, wyrafinowane prześladowanie Kościoła, wywłaszczenie i zapytuje, skąd ma spłynąć narodowi nadzieja? Tu kolejno przebiegł wszystkie możliwe ziemskie pomoce, ażeby wykazać, że żadna z nich sama przez się gwarancyi nie daje. „Najmniej spodziewać się można od tych, co naród ciemiężą. Dziś jednemu z nich, który radby przewodniczyć, jako opiekun ludów słowiańskich, nakazywałby własny interes pokazać tym ludom, że dorasta roli opiekuna, a w jakiż inny sposób mógłby to wykazać, jeśli nie przez zwolnienie więzów tego narodu słowiańskiego, co przewodzi kulturze słowiańskiej, a który trzyma w swem ręku? Lecz czy jest w stanie ciemięzca zrozumieć, czego wymaga po nim jego własny interes i honor? Drugi zaś w obliczu rozprawy możliwej ze swoim sąsiadem wprost cynicznie dokonuje w takiej chwili wywłaszczenia, by przekazać memento tamtemu: „choćby nas wszystko rozdzieliło, wspólna nienawiść do tego narodu niech nas ze sobą łączy".

Niewiele też nadziei można mieć w dyplomacyi, która w roku 63. pokazała, co znaczą romantyczne tylko liczenia na nią. W roku 63. zdradziła sprawę Polski także rewolucya zagraniczna, która dla własnych interesów wywołała i przyspieszyła powstanie, a potem je porzuciła. Międzynarodowa rewolucyjna organizacya może i w przyszłości kokietować z tem hasłem ojczyzny i wdziewać na się płaszcz patryotyzmu — ale zawsze będzie ona miała cele swoje własne i zawsze biada narodowi, gdyby nieopatrzny, kierownictwo nad sobą w jej złożył ręce.

A już najmniej można liczyć na ów krzykliwy patryotyzm, który by siebie wywyższyć, wszystkich innych poniża i pomawia o zdradę, a który brak idei pompatycznym frazesem nadrabia. Ter-

roryzm takiego patryotyzmu mógłby porwać tylko społeczeństwo nieskupione w sobie, lękliwe, nie mające własnego steru i busoli, gdzie więc każdy, kto z krzykiem na pokład wpadnie, czy krzykacz, czy rewolucyonista, zaraz komendę obejmie.

Ratunek dla narodu jest tylko w Bogu. Doświadczenie to z przeszłości nawet nie pozostawiło mu żadnych złudzeń. Nad mogiłami naród ten pochylony wołać musi, jak ów „Ojciec zadżumionych" w pięknym poemacie: „i nie zostało mi nic, prócz Boga!". Ale w tym właśnie tkwi wszystko, co jest podstawą i węgłem jego nadziei. Bóg, który raz w dziejach pokazał przez przepowiednie Skargi, że upadek Polski jest jego opatrznem zrządzeniem, ma chyba prawo domagać się od narodu, by wierzył i ufał, że i trzeci dzień Zmartwychwstania który przepowiadał Skarga, będzie dniem Pańskim, dniem przez Opatrzność Bożą naznaczonym.

Może się Bóg posłużyć, czy dyplomacyą, czy konstelacyą europejską, ale On zechce nam pokazać, że to On jest, który po ekspiacyi i pokucie daje dzień zmiłowania. Nie wyprzedzać więc samym z horoskopami czysto ziemskimi, ale czekać znaków Pańskich w narodowej potrzebie. Tymczasem zaś zasilać się życiem nadprzyrodzonem, które płynie z kanałów łask, zostawionych w Kościele i kierować się kompasem wiary, który dla samej myśli narodowej świetliste wykreśla drogi. Przez pokutę zaś narodową dopełniać miarę cierpień w kielichu ekspiacyjnym za winy nasze i winy przeszłości.

Ale nie tylko dla nas, dla samej Europy, Bóg nie może być obojętnym na wymiar sprawiedliwości narodowi polskiemu, bo bez przesady poeci nasi łączyli sprawę Polski ze sprawą świata. Europa przez akt gwałtu na Polsce spełniony, zabiła głos własnego sumienia i odtąd już w miejsce moralnego prawa, ustawiła bożyszcze siły. Bóg, który rządzi światem i chce jego naprawy i powstania, zbudzi sumienie Europy tylko przez to, że ją zmusi do restytucyi względem naszego narodu. To tylko może być początkiem jej własnego uzdrowienia; Bóg to uczynić może i uczyni.

Wszakżeż dziś jesteśmy świadkami, jak wbrew wszelkim rachubom i oczekiwaniom. Bóg na Kosowem polu wymierzył po wiekach sprawiedliwość ludom małym, które już o tem ani same marzyły, — a znowu widzimy, że Europa, która każe słabym narodom żyć tylko na to, by były pokarmem siły, dziś woła, że dla jej własnej równowagi potrzebnem jest dać samodzielność narodową małemu państewku. Tak to zasada, iż w każdym narodzie żyje myśl Boża, deptana przez Europę, zostaje przez nią publicznie, choć powolnie uznana.

„Ludens est Deus in orbe terrarum!" Bóg umie igrać ze złością czy zaślepieniem ludzkiem i zmusza je nieraz do uroczystego pro-

klamowania tych praw swoich, które się zdały na zawsze być w jego sumieniu pogrzebane.

W Bożej więc mocy jest i dla naszego narodu chwilę taką przygotować. Trudno przewidzieć, kiedy ją upatrzy, czy rychlej czy później, ale to pewna, że na narodzie cięży odpowiedzialność, by znowu nawiedzenia Pańskiego nie zmarnował przez jakie lekkomyślne obliczenia, przez brak w rachunku narodowym tych pozycyi których wzgląd na Boga domaga się i tych także pozycyi, które w ścisły związek wprowadzają chwilę nawiedzenia Pańskiego z odrodzeniem moralnem i duchowem narodu.

To pewna, że Bóg nie wskrzesi ani Polski kastowej, bo za kastowość zginęła; ani tem mniej tej, która depce w programach zwykłe ideały, które były jej duszą i która żyje z nienawiści, podczas gdy geniuszem Polski była miłość."

* * *

Cóż więc mamy robić?

Nie ulega wątpliwości, że każdy Polak po spełnieniu obowiązków ściśle zawodowych może, ogólnie biorąc, znaleźć czas, który powinien poświęcić dla dobra szerszych mas ludności, dla dobra Ojczyzny, mając przed oczyma dalszą przyszłość. Niwami takiej pracy są stowarzyszenia oświatowe, Kółka rolnicze i współdzielcze, oraz wszelkie związki budzące ducha religijnego, narodowego, popierające handel i przemysł krajowy, biorące w obronę lud i robotników przed wyzyskiem i krzywdą ze strony wrogów Ojczyzny, Kościoła. — Jasną jest jednak rzeczą, że obowiązki swego zawodu i obowiązki względem własnej rodziny, każdy musi spełnić na pierwszem miejscu, inaczej wykracza przeciw sprawiedliwości. Naczelnik stacyi, lekarz, nauczyciel lub ojciec rodziny, jeżdżący z odczytami lub urządzający choćby najpatryotyczniejsze przedstawienia ale ze znaczną szkodą dla pierwszych swoich obowiązków, w ogólnym rezultacie obniży i zmniejszy pożytek i wydatność swej pracy.

Z uwzględnieniem tego zastrzeżenia sądzimy, że do jakiejś nadobowiązkowej ale też równocześnie i obowiązkowej pracy powinien się zabrać w obecnem położeniu naszem każdy Polak, a więc i młodzież akademicka. Ponieważ jednak praca ta jest dla akademika o wiele milsza i bardziej pociągająca niż wykłady uniwersyteckie i systematyczna nauka, stąd niebezpieczeństwo stracenia z oczu pierwszego i głównego obowiązku dla akademika jest groźniejsze Jak doświadczenie uczy można oddać się łatwo pracy czy zabawie w różnych stowarzyszeniach, a skończyć tylko na tem, że się na uniwersytet zapisało. — Prawnik n. p. po dwu lub trzech latach nie widzący uniwersytetu ani skryptów, od pracy naukowej zupełnie odwykł, niczego się nauczył, nawet to co po maturze umiał, zapomniał.

Wykolejenie więc łatwe. Gdy zatem jest mowa o akademiku, zaraz nasuwa się druga ostateczność, mianowicie, gdy akademik poza uniwersytetem niczem się nie zajmuje. Położenie takie nie będzie zbyt niebezpieczne, gdyż praca naukowa jest rzeczywiście pracą, zabawą być nie może, więc charakter i wola młodego człowieka w ten sposób się wyrabia, a akademik spełniając swój główny obowiązek stanie do pracy przy warsztacie swego zawodu wcześniej i lepiej uzdolniony.

O tak zwanej „złotej młodzieży" której ani na wykładach ani w stowarzyszeniach nie widać, która się tylko „źle bawi" na tem miejscu nie mamy co wspominać.

Jednym z celów Związku jest wzajemne wspieranie się w pracy katolicko-społecznej, stanowiącej pierwszy obowiązek obywatelski Polaka. Mając to na myśli pisze jeden z Chyrowiakńw: „Związek ma być tem centrum, gdzie ludzie pracujący na różnych polach mogliby się razem spotykać, młodzi od starszych zasięgnąć rady światłej, razem układać programy prac i pracę na różnych polach pod jednem hasłem podjętą, prowadzić, ujednostajniać, centralizować. — W Związku moglibyśmy się zastanawiać, czy daną pracę sami zaincyonować, czy jeśli potrzeba wysłać ludzi na ten lub inny posterunek itd. Nie znam stosunków wśród społeczeństwa starszego, jednak wiem jak się one przedstawiają w życiu akademickiem. Wszelkie gadania, uchwały i projekty zawsze zostaną tylko projektami, jeśli kilku ludzi nie weźmie całej akcyi w swoje ręce, jeśli nie będą się oni starać wszelkiemi swojemi siłami danej rzeczy przeprowadzić. O tem zadaniu Związku pamiętać winien Zarząd główny, a zwłaszcza Wydziały Kół.

Zastanówmy się nad tem bliżej. W kraju naszym pełno Towarzystw, stojących na gruncie katolickim i narodowym, a tymczasem Towarzystwa lub grupy o ideologii nam wrogiej wzrastają, potężnieją i zabierają posterunki nadzwyczaj ważne. Chyrowiacy rozproszeni po całej Polsce nie mogą nic innego zdziałać jak tylko wzajemnie się popierać według zdolności stosunków, miejscowych warunków itd. Pracuje w lwowskiej Czytelni akademickiej trzech Chyrowiaków, niechże do tej pracy podąży im z pomocą więcej. Krakowska lub Wiedeńska Polonia wzywa na pomoc, niechże Wydział ogłosi i zachęci, aby się do niej na czynnych członków akademicy zapisywali. Szarpie inny swe siły z wielkiem poświęceniem w którémś z kół TSL. niechże Koledzy nie skąpią mu swej pomocy. Straż Polska i Sokół, Tow. im. P. Skargi, Katolickie związki robotników, rękodzielników, tyle bibliotek, różnych czytelń, spółek oszczędnościowych, bratnich pomocy, burs i Kółek rolniczych, Konferencyi św. Wincentego à Paulo, Sodalicye M. itd. — wołają o ludzi, o pracowników. Nie może być mowy o zapisywaniu się do wszystkich towarzystw, bo nawet na same wkładki brakłoby grosza tak, jak nie można prenumerować wszystkich pism i gazet. Lecz pomijając już

brak czasu i pieniędzy, nie można wszystkim tym towarzystwom ofiarować swych usług jeszcze dla braku zdolności i pewnego zamiłowania w każdym rodzaju pracy. Otóż Wydział Kół większych jak n. p. lwowskiego i krakowskiego mógłby prowadzić pewną ewidencyę i uświadamiać i kierować odpowiednich członków do pracy na odpowiednich polach.

WŁADYSŁAW BEŁZA
(† 29. stycznia 1913).

Ojczyzna.

Ojczyzną, dziecię, to bracia twoi,
Twoi ojcowie i twoje matki!
Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi
Dumne pałace i kmiece chatki!
Ojczyzną, dziecię, to łany twoje,
To groby przodków skryte żałobą,
Rodzinne gaje, łąki i zdroje
I te niebiosa, co lśnią nad tobą!
Ojczyzną twoją chłopię sarmackie:
To pieśń i wolność i łzy tułackie.

*

Duchu Polski, wiecznie żywy!
Mimo ciosy co dnia krwawsze,
Nieśmiertelny! żyjesz zawsze!
W tobie wiara i otucha
W tobie port nasz i zbawienie,
Tyś bożego cząstką ducha,
Więc i wieczne twe istnienie!
Tyś proroczem hasłem świata,
Co pomimo zniszczeń działa,
Nad grobami grzmiąc ulata:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Dr. A. WIBBELT

„Das Buch von den vier Quellen."

W sam raz pogoda.

Czy jest jaki temat więcej oklepany nad pogodę? Gdy się wręcz nic innego nie umie powiedzieć, wtedy zaczyna się od pogody i zwykle się ją łaje. Jest to rzecz stwierdzona, że ludzie rzadko są zadowoleni z pogody i kiedy ona może będzie na rękę jednemu, zaraz znajdzie się dwóch, którym nie trafi w sedno. I to także rzecz uwagi godna, jak prędko znów sprzykrzy się ludziom pogoda, jeśli kiedy nastanie taka, jakiej sobie sami życzyli.

A jednak — jakkolwiek wogóle mało bywamy zadowoleni z pogody — mamy zawsze pogodę w sam raz. Może słońce świecić albo deszcz padać, może być cisza lub burza, może śnieżyć i ciąć gradem, może być, co chce: my zawsze mamy pogodę w sam raz. Jaka jest, taka jest dobra. Na żniwa, na zdrowie, na humor ona nam może nie służyć, a jednak jest to w sam raz dla nas pogoda.

Są krainy posiadające wieczną wiosnę; rajskie wiatry wieją cały rok, a najbujniejsza urodzajność roztacza się i rośnie wprost do ręki człowiekowi bez jego starań. Nie są to kraje, gdzie najzdrowsze ludy mieszkają, gdzie się najświetniej rozwinęła kultura; wątłość, bezenergiczność, brak wykształcenia i moralnej siły mają właśnie tam swój Znicz.

To jest w sam raz pogoda, która nas wzywa na bój i daje stal siłom i hartuje ciało, która już to rozraduje świetlanym blaskiem słońca, już to chropawą pięścią aż cię do szpiku wstrząśnie. To jest w sam raz pogoda, co pracy się domaga, co raz błogosławi zbiorom (żniwu), a drugi raz je zniweczy, tak, iż zmusza człowieka, by był bacznym, by był skrzętnym, by zabiegał i swój chleb zdobywal sobie. Ta nieustanna zmiana, igrająca z tem, co nam sprzyja a co nie, jest dla nas szkołą, szkołą dla ciala i dla ducha.

Dla charakteru także. Ona nas uczy być pokornymi, bośmy tak mali i słabi, i wdzięcznymi, bo musimy błogosławieństwo otrzymywać od Boga i zadowolonymi, bo musimy brać, co dają. Gdy pogoda ladna i miła, to niechaj nam prześwieci i przegrzeje duszę radością. Gdy nam skreśla najpiękniejsze plany, wówczas ma nas uczyć zebrania i uciszenia się w sobie i uległości. Kiedy zaś wywiera przygnębiający wpływ na nasze nerwy, a przez to na zachowanie się i usposobienie nasze, wtenczas wzywa nas do duchowej walki, żebyśmy wzmacniali w sobie energię i osiągali panowanie nad sobą i wolność.

Tak tedy jest pogoda wybornym mistrzem, jest tym, co popiera siłę, budzi kulturę, jest rzeźbiarzem duszy, byleśmy umieli ją spożytkować. Żeby mieć wciąż w sam raz pogodę, od nas tylko zależy.

Tłom. S. M.



Gdzie drogi moję?

Może już od dłuższego czasu myślałeś o tem, co począć po maturze, — może już kilkakrotnie zmieniałeś swoje zdanie, — może mniej więcej już patrzysz jasno w przyszłość? Czy jednak nie doznajesz raz po raz tego uczucia, które obudził w duszy poety „Zygmunt“, dzwon królewski, nieustający w brzęku, o pękniętem sercu?

„Nad przepaścią stoję
I nie znam, gdzie drogi moje“.
(Wesele, Wyspiański).

Powiada poeta, że to „nasz ton“. Przyszłość narodu ukryta jest przed oczyma naszemi, — nie wiedzieć, kiedy się skończy dzień pokuty i męki, a nastanie dzień zmartwychwstania. Wybór stanu musisz uczynić, mając wzrok utkwiony w przyszłość narodu, bo nie dla siebie tylko żyjesz, ale dla Polski: stąd przepaść się przed Tobą otwiera; nie znasz gdzie drogi twoje! Ale i przyszłość własna jest przed Tobą ukryta zależy ona od Ciebie, — choć tylko po części — oraz od licznych warunków niezależnych od sił i woli Twojej, od okoliczności, których ani przewidzieć, ani stworzyć sobie nie zdołasz — a więc znowu przepaść przed Tobą się otwiera, — nie znasz, gdzie drogi twoje.

* * *

Niezbędnym warunkiem pomyślnego wyboru stanu jest *poznanie samego siebie*, bo stan obierasz *dla siebie* jako pole swej działalności, jako zagon, na którym za twoją pracą mają zakwitnąć cnoty i dojrzewać owoce na żywot wieczny. Powinieneś zdawać sobie sprawę ze swych fizycznych i duchowych uzdolnień, ze swych dobrych i złych skłonności, z ułomności i słabości swoich, z powodów sprzeniewierzania się obowiązkom swoim względem Boga, bliźnich i siebie. Tylko ten, kto zna siebie i chce szczerze prawdziwego dobra swego, — będzie mógł rozumnie rozstrzygnąć o swem powołaniu bez narażenia się na późniejsze żale i zawody.

Czy jednak łatwą to jest sprawą — poznać samego siebie? — Księga ksiąg powiada, że serce ludzkie jest przepaścią! W sercu każdego człowieka tkwi miłość własna, pragnienie szanowania siebie i wywyższania się wobec drugich, stąd wylania się największa przeszkoda w po-

znaniu samego siebie, chęć łudzenia się i łatwowierność. Wszystkie błędy i grzechy swoje chcemy usprawiedliwiać przed sobą i innymi, wszędzie się rozgrzeszamy od lenistwa i płochości, od braku panowania nad językiem i podniebieniem, od próżności i zazdrości, — a nazywać wad i śmieszności naszych po imieniu się wzdrygamy.

Zajrzyj do głębi serca, docieraj do najtajniejszych źródeł czynów swoich, do pobudek, któremi się kierujesz w owych pragnieniach i wstrętach. a zawołasz z poetą:

„Nad przepaścią stoję
i nie znam, gdzie drogi moje“.

Czego szukasz w przyszłym swym stanie? — Szukasz złota, tytułów, wygód i miękkiego zmysłom schlebiającego życia? — Czy chwała u ludzi, sława w narodzie, pamięć u potomności przyświeca ci przy wyborze stanu? — Czy szukasz siebie, — czy bezinteresownie szukasz pełnienia woli Tego, który Cię stworzył, darzył darami natury i łaski i wyznaczył Ci za cel niepojętą szczęśliwość na łonie swego Bóstwa?

Tylko nie łudź siebie samego, nie bądź ślepym na własne błędy i namiętności, nie okłamuj siebie samego, — bo zboczysz z drogi prawdy i zbawienia. „Ostatnim stopniem kłamstwa jest, gdy kłamca sam sobie wierzy“. (Ignacy Krasicki).

Okłamują zaś siebie i wierzą w siebie rozmaitego typu pyszałkowie, fantaści, megalomani, marzyciele, zmysłowcy, karyerowicze, liczni chorzy na arystokratyzm i pogardzający powściągliwością i pracą.

* * *

Poznanie siebie samego, o ile jest podstawą dobrego wyboru stanu. musi uwzględnić koniecznie rzeczywiste warunki życia, wśród których kto wyrósł i działać powinien. Życie nie jest poezyą, która przenosi nas w światy oderwanych ideałów i planów, — życie jest bardzo realną walką o zbawienie swej duszy na tle rzeczywistych zadań i obowiązków w obrębie społeczeństwa, w którem się żyje.

Chcąc obrać sobie stan, powinien młody człowiek poznać potrzeby społeczeństwa i warunki socyalne, materyalne i moralne, które się łączą ze stanem, przemawiającym do jego usposobienia i serca. Nie można się tu kierować uczuciem, bo wybór stanu pociąga za sobą liczne obowiązki i ciężką odpowiedzialność za własne i często też za cudze życie. Ileż tu potrzeba roztropności, by nie pobłądzić, ile zimnej rozwagi i znajomości życia, by nie mierzyć sił na zamiary, ale trzymać się rzeczywistości i obrać to, na co starczy sił i zapału.

Przed tobą, młodzieńcze, otwiera się szerokie, nie dające się ogarnąć pole rozmaitych zawodów specyalnych, a wszędzie pracują ludzie nad podniesieniem kultury i cywilizacyi, nad materyalnemi i moralnemi dobrami ludzkości.

Miliony rąk i głów pracują bez wytchnienia dla chleba i nieba. Gdzie staniesz, aby pracować pożytecznie i nie zmarnować swych zdolności i życia? I tu możesz zawołać

„Nad przepaścią stoję,
I nie znam, gdzie drogi moje“.

Jesteś Polakiem — sierotą z urodzenia, bo synem matki więzionej, czekającej Zmartwychwstania. — Jesteś Polakiem, bo mową, duchem, usposobieniem, fizyognomią całą jesteś związany z narodem polskim, — jesteś Polakiem, bo od niemowlęctwa już życie twoje zlewa się z życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami i dążeniami. Jesteś Polakiem, a więc masz i obowiązki względem narodu i jego potrzeb. Droga do odrodzenia politycznego prowadzi przez odrodzenie ekonomiczne i moralne, jak niemal jednogłośnie dziś twierdzą dojrzali przewodnicy narodu. Trzeba dziś stworzyć polski przemysł i handel, wyzwolić się z niewoli żydowskiej, trzeba przez zwalczanie zgubnych haseł i występków, strzedz narodu przed zatruwaniem ducha narodowego i siły moralnej, trzeba kształcić nieustannie swój własny charakter i dźwigać słabszych od siebie.

Może obierając sobie zawód, myślisz tylko o sobie, a nie pamiętasz o Polsce, — może obowiązek względem Polski na drugi plan odsuwasz — uważając go za rzecz drugorzędną, godną uwagi, skoro się nastręczy jakaś sposobność?

Może jednostronnie patrzysz tylko na dobra materyalne i na pożytek ekonomiczny Polski, a zapominasz o dobrach religii i moralności? Jako katolik musisz pracować nad Polską katolicką, bo Polski niekatolickiej nie było! Istnieje ona tylko w wyobraźni rozmaitych polskich kosmopolitów, nie mających wspólnego czucia z narodem.

Powinieneś się dobrze poinformować o sprawie polskiej i wiedzieć, jakie zadania masz do spełnienia względem ojczyzny swojej. Strzeż się i tutaj złudzeń i łatwowierności, strzeż się patryotyzmu czysto literackiego i okazowego, pracuj dla ojczyzny. Czynu potrzeba — wołają zewsząd, ale „o czyn narodowy trzeba się pytać nie człowieka „systemów“, jak nazwał Mickiewicz książkowca, tylko tych, którzy prawdę żywą o narodzie wiedzą niejako zmysłami, znają go nie z idei, jako piękno, lecz z tętna jako możność“. Cytuję to zdanie z książki Zygmunta Wasilewskiego p. t. *Myśl przebudowy* str. 69. Polecam ci tę lekturę, jako też i książkę Eugeniusza Starczewskiego p. t. „*Sprawa polska*“ celem uświadomienia sobie obowiązków narodowych.

W praktyce oczywiście pozostanie przyszłość przepaścią, której żaden człowiek zgłębić nie zdoła.

„Człowiek strzela, a Pan Bóg kulę nosi“. Przed nami są zakryte koleje życia, chwila może odmienić nasze plany i zamiary — rozmaite okoliczności, choroby, nieszczęścia, wypadki mogą nam pokrzyżować

najpiękniejsze zamiary, — śmierć może przedwcześnie położyć koniec naszym rachubom.

Powiedz, jakiż będzie owoc twego życia, jakie zaskarbisz sobie zasługi wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny? Pokaż mi dzieło, godne ciebie, twych zdolnosci i zamiarów!

Czy chcąc być szczerym, nie odpowiesz mi słowami poety?

„Nad przepaścią stoję
I nie znam, gdzie drogi moje?“

* *
*

W sprawie wyboru stanu nie dość poznać siebie samego i zdać sobie sprawę ze wszystkich okoliczności, obowiązków, ciężarów, radości i korzyści, jakie spodziewamy się osiągnąć w upragnionym stanie — nie dość radzić się ludzi doświadczonych i życzliwych, — trzeba całą tę sprawę włożyć w ręce Tego, dla którego niema przepaści niedostępnej, wobec którego drogi nasze i przyszłość nasza są otwarte. Niema żadnej wątpliwości, że P. Bóg w Opatrzności swojej wyznacza każdemu człowiekowi od wieków jakieś pole działalności i zadanie, które powinien spełnić na ziemi i że w tem przeznaczeniu bierze w rachubę wolną wolę człowieka, od której zależą po wielkiej części jego czyny. Jaka jest wola Boża względem każdego, to pokazują poniekąd jego uzdolnienia i wewnętrzny, szczery i bezinteresowny pociąg serca. Mówię poniekąd, bo można się łatwo łudzić, okłamywać siebie i doznać gorzkiego zawodu.

Wiara przychodzi ci tutaj w pomoc, ona jest światłością, rozświecającą tę przepaść niepewności i obaw. Wiara mówi ci, że Bóg osobiście z tobą obcuje i rozmawia, że odpowiada na twoje prośby i pytania natchnieniami wewnętrznemi, że łaskami oświeca rozum i zapala serce, że w Opatrzności swej posługuje się często ludźmi, z którymi na pozór przypadkiem się stykasz, podczas gdy Bóg przez nich opiekuje się tobą.

Dlatego powinieneś w sprawie wyboru stanu radzić się w modlitwie Boga, aby raczył objawić ci Wolę swoją. Powinieneś często w tym ważnym okresie życia stawać przed Bogiem, w Jego obecności roztaczać swe myśli i pragnienia, racye nasuwające ci się za i przeciw powołaniu, do którego czujesz pociąg, — powinieneś pytać Boga, czy pochwala twoje zamysły i plany, czy w godzinie śmierci bez wstydu i żalu będziesz mógł mu wskazać na dzieło swego życia, będące wykonaniem Jego Najśw. Woli?

Zdając sobie sprawę, że nad przepaścią stoisz i nie wiesz, gdzie drogi twoje, — powinieneś pokornie, szczerze, wytrwale i z ufnością modlić się do Boga i prosić z czystego, namiętnością nie zaślepionego serca, aby P. Bóg dał ci poznać stan, w którym będziesz mógł pożytecznie pracować dla Boga, Kościoła i Ojczyzny. Wszystkie te cele dają

się jaknajlepiej pogodzić z sobą, owszem nawzajem się zespalają, jak trafnie zauważył Mickiewicz:

„Ten z nas dla kraju owocnie pracuje,
Kto służąc jemu, zbawi własną duszę“.

Najstosowniejszą chwilą dla decyzyi o swem powolaniu będzie czas rekolekcyi, zwłaszcza gdy je odprawisz prywatnie, w zaciszu, zdala od gwaru świata i pod światłym kierunkiem. O wyborze powołania swego musisz rozstrzygnąć sam; — wystawia sobie smutne świadectwo ubóstwa za przeszłość i na przyszłość ten, który, zboczywszy z drogi, usprawiedliwia się cudzą namową lub przymusem. Ale właśnie dlatego że sam musisz brać na siebie odpowiedzialność za życie swoje w raz obranym stanie, powinieneś się modlić serdecznie o światło i pomoc i zdala od ludzi pilnie badać siebie, rozważać wszystko i powziąć decyzyę. Na rekolekcyach staje przed tobą przewodnik życia, który nietylko zna drogi życia twego, ale „jest samą prawdą, drogą i żywotem“.

Ks. Ernest Matzel T. J.

Poznań naucza.

Wielkopolska jest dla nas wszystkich wzorem i przykładem pod wielu względami, a przedewszystkiem wskazuje nam społeczeństwo Poznańskie, w jaki sposób mamy się wyzwolić od wszystkich obcych i wrogich nam wpływów. W Poznańskiem Żydów jest najmniej i są oni już obecnie nieszkodliwi. Dlaczego? Bo cała ludność Wielkopolski, związana i zorganizowana w bankach, Kółkach rolniczych i spółkach współdzielczych, rozwiązała piekącą kwestyę żydowską.

Hasła, zasady i drogowskazy Wielkopolski mające na względzie hakatyzm mogą i powinny być przyjęte jako normy samopomocy i własnej obrony w całej Polsce.

Streszcza się zaś ich postępowanie w następujących przykazaniach narodowych:

1) „Ojczyznę kochaj gorąco, szanuj jej przeszłość i wierz w przyszłość.
2) Czcij naszych wieszczów, bohaterów i męczenników, pamiątkę ich obchodź jako święta narodowe.
3) Znaj historyę narodu swojego, abyś mógł skutecznie bronić go przed potwarzą obcych.
4) Przestrzegaj moralności i religijnego wychowania — ucz dzieci pacierza i religii w języku ojczystym.
5) Mów poprawnie po polsku i zważaj na czystość języka polskiego. czytaj dobre książki polskie, pielęgnuj pieśń polską, obyczaj polski i staraj się dla dzieci o gry i zabawy polskie
6) Wychowanie dzieci oprzej na wyrabianiu w nich siły woli, hartu duszy i ciała.
7) Popieraj wszystko co swojskie, rodzime choćby przyszło ponieść trud lub ofiarę materyalną.
8) Bierz czynny udział w pracach spolecznych i wypełniaj sumienne obowiązki na się przyjęte.
9) Majątek swój i oszczędności umieszczaj tylko w przedsiębiorstwach polskich — bądź oszczędny dla siebie i dawaj chętnie i stale na cele narodowe.
10) Pamiętaj, że kobieta jest wychowawczynią narodu — twórczynią myśli polskiej i ducha polskiego.“

Grzech narodowy popełniasz jeżeli:

1) „cudzy obyczaj i cudzy język wprowadzasz do domu swojego;
2) zapierasz się imienia prawego Polaka i nie strzeżesz polskiego honoru zawsze i wszędzie;
3) zabijasz w dzieciach ducha narodowego przez obce wychowanie;

4) okradasz z dorobku własne społeczeństwo, nie przestrzegając bezwzględnie hasła „swój do swego";
5) kupujesz w obcych składach, leczysz się u obcych lekarzy, szukasz porady u obcych adwokatów, powierzasz prace obcym przedsiębiorcom, rzemieślnikom, robotnikom, trzymasz obcą służbę, posługujesz się obcymi pośrednikami;
6) kupujesz na kredyt i robisz długi z świadomością, że ich nie zapłacisz;
7) powiększasz dorobek swój niegodziwymi środkami, szukasz pomocy i zysku w obcych i wrogich zakładach, bankach i towarzystwach".

Pisma poznańskie ogłaszają następującą deklaracyę młodzieży:

Dzień 25. października, dzień pierwszego w Poznaniu wiecu młodzieży, głęboko wrył się w pamięć i uczucia nasze,

Lecz nam nie słów samych, nam czynów trzeba!

Pamiętajmy, że przyszłość narodu to młodzież, a młodzież to my.

Szkoła pruska tępi w nas ducha narodowego, chce uczynić nas niezdolnymi do ofiar i poświęcenia dla ojczyzny.

Sami siebie narodowo wychowujmy, w zasadach narodowych bądźmy nieugięci!

Na każdym kroku obracajmy w czyn hasła, które społeczeństwo całe jako święte przykazania narodowe ustanowiło.

Przyrzeknijmy: że zerwiemy wszelkie stosunki towarzyskie z obcymi, a mianowicie należeć nie będziemy do Towarzystw niemieckich, że stale omijać będziemy w myśl hasła „Swój do swego" lokale obce jak kawiarnie, restauracye, składy niemieckie itd., że omijać będziemy przedstawienia i koncerty niemieckie.

Pamiętajmy, że obowiązkiem nas wszystkich: należeć do polskich Towarzystw młodzieży, poznawać historyę i literaturę swego narodu, popierać całą siłą przemysł i kupiectwo polskie, oddawać część swoich dochodów na cele narodowo-społeczne, okazywać na każdym kroku naszą odrębność narodową, używając wszędzie, czy to w tramwaju, czy na ulicy języka polskiego, uczyć młodszych czytać i pisać po polsku.

Młodzieży polska! Tobie dziś więcej niż kiedykolwiek, potrzeba zrozumienia spraw naszych. Niechaj każdy czynami udowodni, iż zrozumiał gorący apel nasz!

Wiernem przestrzeganiem powyższych haseł i przykazań narodowych zasłużymy sobie na miano godnych synów ojczyzny.

Młodzieży zorganizowana! Ty pierwsza zaświecić musisz przykładem, Tobie pierwszej stanąć należy w szeregach zgodnej a wytrwałej pracy!

Bo nie cudem, ale Trudem,
Miarą, Wiarą i Ofiarą
Zostaniemy wolnym ludem.



Uświadomienie ekonomiczne.

Żyjemy w czasach przetwarzania się społeczeństw, a tem samem przewartościowywania zasad i pojęć społecznych. Poglądy nasze na najżywotniejsze kwestye społeczne zmieniły się dziś radykalnie, bo zmieniły się bardzo stosunki społeczne w kraju.

Punktem wyjścia nowoczesnej organizacyi społecznej jest fakt znany powszechnie, że miasta nasze zwiększają się wciąż i rosną kosztem wsi; ludność wiejska stale i systematycznie przenosi się do miast i tam osiada. Tyczy się to zarówno ludności katolickiej jak żydowskiej. Dr. Weinfeld stwierdza w pracy swojej „Ludność miejska w Galicyi", że w ciągu ostatnich lat 30 prc. ludności miejskiej w Galicyi wzrósł z 17·1 prc. na 19·8 prc., podczas gdy procent ludności wiejskiej spadł z 82·9 na 80 prc. Cyfry te stwierdzają, że w Galicyi — jak zresztą w całej Europie — coraz mniej ludzi mieszka na wsi, a coraz więcej po miastach. Jak dawniej wsie, tak dziś miasto przedewszystkiem nadaje ton nowożytnym społeczeństwom.

Od tego, kto opanuje nasze miasta, zależą przyszłe losy kraju, bo miasta przedewszystkiem decydują dziś o kierunku nowożytnych społeczeństw. I tu właśnie występuje jaskrawo cała groza obecnego położenia naszego kraju. Nie mówiąc już o znanem zażydzeniu Warszawy, okazało się przy zaprowadzeniu samorządu w Królestwie, że na ogólną liczbę 116 miast i miasteczek w Królestwie tylko w 34 większość jest chrześcijańska i to dzięki Niemcom, osiadłym licznie w centrach fabrycznych Królestwa. A cóż dopiero powiedzieć o Galicyi, w której istnieje 700 finansowych instytucyi spekulacyjnych, rozsianych po miastach i miasteczkach naszych, które ssą nasz lud, zagarniając jego zarobki w kraju i na emigracyi, a jednocześnie prowadzą za te pieniądze dewastacyjną i rabunkową gospodarkę w kraju, zajmując się parcelacyą i eksploatacyą lasów.

Musimy stanąć mężnie w obronie naszego stanu posiadania, naszego mienia i naszej ziemi, bo inaczej możemy być wkrótce wydziedziczeni wprost z kraju, a o naszych losach decydować będą inni. Wkłada to na nas obowiązek głębszej oryentacyi w obecnem

położeniu, niż czyniliśmy to dotychczas, wkrótce bowiem może być za późno i nie będzie już rady przeciwko złemu...

Od wieków przyzwyczajeni jesteśmy do życia wiejskiego, co wywarło ogromny wpływ na nasz charakter i utrudniło nam bardzo przystosowanie się do życia miejskiego, będącego przeciwieństwem życia na wsi. Na wsi człowiek rośnie i rozwija się na swobodzie, a życie swoje urządza tak, jak sam zechce. W mieście przeciwnie: człowiek na każdym kroku zależny jest od miejscowych warunków i musi się do nich we wszystkiem stosować, gdyż sam jeden zmienić ich nie potrafi. Stąd w mieście powstaje potrzeba łączenia się w stowarzyszenia i życia kooperatywnego, jeżeli chcemy na włos bodaj poprawić naszą dolę.

Ale nie dość na tem. Na wsi człowiek znajduje się w tem wyjątkowem położeniu, że w 3/4 swojego utrzymania zależy sam od siebie: sam jest producentem i konsumentem zarazem. Na tem właśnie polega olbrzymia przewaga wieśniaków nad nami, że oni w przeważnej części nie płacą owego haraczu w postaci 33% naszej konsumcyi, jaki my po miastach składamy do kieszeni dostawców naszych.

A jaki stąd wniosek? O t o, ż e k a ż d y w i e ś n i a k, p r z e n o s z ą c s i ę d o m i a s t a, u b o ż e j e, bo musi teraz opłacać pośredników z producentami, czyli wydawać o 33 prc. więcej na swoje utrzymanie. A ponieważ — jak widzimy — pewien procent ludności wiejskiej stale przenosi się dziś do miast, przeto ludność w poważnej części ubożeje tam i schodzi do rzędu proletaryatu. Na ten objaw zwracano już niejednokrotnie uwagę, nikt jednak dotąd nie wytłumaczył przyczyny tego zjawiska, ani też potrafił mu zaradzić.

Przyczyną tego zjawiska jest to, że ludzie, przybyli ze wsi do miasta, chcą tu żyć dalej tak samo, jak żyli dotąd na wsi, tj. po Bożemu, jak Bóg da, bo na wsi rzeczywiście Bóg jest dawcą urodzaju i bogactwa wieśniaka. Tymczasem w mieście jest zupełnie inaczej. Tu o wszystkiem decyduje sam człowiek, tu wszystko zależy od jego zapobiegliwości i umiejętnego przystosowania się do miejscowych warunków życia. Nie mówiąc już o cenach zboża i produktów spożywczych, które w zupełności zawisły tu od rychłej umiejętności ich dostawy, nawet choroby i epidemię sam człowiek w mieście sprowadza przez nieumiejętne i niechlujne życie.

W mieście nic nie dzieje się bez wpływu i współudziału człowieka: miasta podnosza się i upadają zapobiegliwością lub niedbalstwem swych mieszkańców, bogacą się lub ubożeją oszczędnością lub rozrzutnością tychże. Wyrabiają się też u mieszczan zupełnie inne cechy, niż u wieśniaków: powstaje w nich rzutkość, przedsiębiorczość i twórczość, jakiej napróżnobyś szukał u wieśniaka.

Ponieważ w Polsce od najdawniejszych czasów miasta były w rękach Niemców i Żydów, przeto nie mogły się u nas wyrobić ani tradycye, ani cechy mieszczańskie. Kiedy zaś z czasem zaczęła

napływać do miast ludność wiejska, zaprowadziła tu ona swoje tradycye... Przyzwyczajono się tu również żyć samopas i chodzić luzem, a w razie czego zwracać się o pomoc do Boga, jak to było niegdyś na wsi w razie słoty i posuchy. Wytworzył się w ten sposób charakter bierny i nieporadny, a przytem daleki od wszelkiej organizacyi i myśli społecznej, on też dotąd cechuje nasze mieszczaństwo.

Ktoby chciał mieć tego dowód, niech zajrzy do naszych budynków szkolnych i przypatrzy się, w jakich to warunkach hygienicznych wychowuje się kwiat naszej młodzieży i przyszłość naszego narodu, a potem niech powie, czy jakie inne społeczeństwo tolerowałoby cierpliwie coś podobnego.

Ta niesłychana bierność naszego społeczeństwa, a jednocześnie nieudolność do zorganizowania się celem wywarcia nacisku na sfery miarodajne, aby więcej dbały o niezbędne potrzeby naszych dzieci, świadczy chyba najlepiej o braku myśli przewodniej w naszem życiu społecznem. Z taką samą też uległością poddajemy się panującej w mieście drożyznie, jaką sprowadzają tu nadmiernie liczni pośrednicy, a tymczasem chcąc dźwignąć się z tej niedoli, należałoby podnieść głowę do góry i pomyśleć o tem, jak możnaby zapobiedz złemu; należałoby z gruntu zmienić i przerobić obecne stosunki po miastach galicyjskich, bo zatruwają one nam dziś życie i zamieniają nas w białych murzynów.

Ludzi starsi z żalem zwykli wspominać dawne czasy, wierząc, że dawniej lepiej było na świecie. Mniej wprawdzie było pieniędzy, ale za to wszystko było tańsze, tak, że w rezultacie lepiej i wygodniej żyło się, niż obecnie. Co prawda, starych ludzi zawsze ciągnie do tego, co przeżyli w młodości, bo to są dla nich najmilsze wspomnienia. Jedno atoli zostaje faktem niezaprzeczonym, że drożyzny takie, jak obecnie, dawniej nie znano.

Czemu to przypisać? Wszak pod względem ulepszeń i wynalazków zrobiliśmy olbrzymi krok naprzód, warunki przeto życia powinny być dziś lepsze, niż przed laty. Dlaczego więc są gorsze? Dlaczego dziś wszystko jest droższe na świecie?...

Wiemy już jak rozwiązać tę kwestyę. Z chwilą w której człowiek przeniósł się ze wsi do miasta, zniknęły idealne warunki, jakie panowały na wsi, gdzie był on producentem i konsumentem zarazem. Powstała konieczność uciekania się do pośredników, którzy żyją kosztem konsumenta; a im większe jest miasto, tem tych pośredników bywa więcej, bo mamy już wtedy sklepy, sklepiki i składy hurtowne. Dodajmy do tego, że każdy taki sklep czy skład jest opodatkowany i to opodatkowany podwójnie, a nieraz nawet potrójnie: na rzecz państwa, kraju i gminy, a zrozumiemy łatwo, dlaczego drożyzna wzmaga się coraz bardziej. Idzie o to, jak temu zapobiedz, jak wyjść z tego zaczarowanego koła? Rozwiązanie tej palącej i doniosłej kwestyi podaje nam nowożytna oryentacya społeczna, a czyni to w sposób niezwykle prosty.

Należałoby poprostu stworzyć w mieście takie idealne stosunki, jakie panowały dawniej na wsi, gdy człowiek konsumował to tylko co sam produkował. Nie — żebyśmy mieli wstecz cofnąć całą cywilizacyę nowożytną i wyrzec się wszelkich wynalazków i ulepszeń jakie ona daje nam dziś w mieście, ale żebyśmy otrzymali to wszystko wprost z rąk producentów, a więc ile możności bez pośrednictwa osób trzecich.

Ku temu celowi uporządkowania stosunków ekonomicznych zmierza wysiłek wielu myślicieli i socyologów dzisiejszych, aby znaleść wyjście z obecnej drożyzny, za którą idzie nędza i niedola. Zasada nabywania rzeczy po cenie produkcyi staje się ideałem dążeń ekonomicznych.

Coraz częściej powtarzają się dziś narzekania na obecny upadek moralny i na coraz większy zanik charakterów, mało kto jednak zwraca uwagę na to, że ten smutny stan jest prostem tylko następstwem opłakanych stosunków ekonomicznych, w jakich znajduje się $^3/_4$ dzisiejszej ludności na świecie.

Aby zaradzić złemu, trzebaby naprzód zmienić radykalnie stosunki dzisiejsze i umożliwić ludziom życie przez uporządkowanie stosunków ekonomicznych. Jednym ze środków walki z drożyzną i usamodzielniania się ekonomicznego są spółki spożywcze, zaoszczędzające ludziom część wydatków na utrzymanie i zapewniające im towar doborowy. Postarajmy się więc, aby wiejski producent bezpośrednio komunikował się z miejskim konsumentem, do czego potrzeba, aby konsumenci, których miasto liczy na tysiące, łączyli się ze sobą w stowarzyszenia dla umożliwienia większych zakupów. Członkowie takich stowarzyszeń, czyli konsumów, unikają wydatku na utrzymanie pośrednika i na opłacenie podatków, jakie każdy sklep musi ponosić, otrzymują przeto wszelkie produkty po cenie kosztu. Toteż spółki i stowarzyszenia spożywcze wobec obecnej drożyzny są dla nas rzeczą najważniejszą, bo one jedne mogą podnieść dobrobyt w kraju i wyzwolić nas z dotychczasowej nędzy.

Idzie o to tylko, aby z jednej strony znaleźli się ludzie, chcący i umiejący je prowadzić, a z drugiej, aby społeczeństwo nasze zrozumiało ich niezbędność i wyszło z dotychczasowej bierności i apatyi.

Niestety daleko jeszcze jesteśmy od zrealizowania tego projektu. Trzeba naprzód społeczeństwo do tego przygotować i o tem ciągle pamiętać winniśmy, a następnie trzeba wychować nowe pokolenie ludzi, rozumiejących swój własny interes i umiejących sobie zaradzić w potrzebie: to jest zadanie naszej szkoły.

Zanim to zaś nastąpi, starajmy się o to przynajmniej, aby ten pośrednik, którego nie możemy przecież uniknąć, był Polakiem i aby te 33% naszych wydatków nie szły do obcych kieszeni.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski.

EXCELSIOR.

(Tłum. z Henry'ego Longfellow'a)

Już nocy cienie na brzask stopniały,
Gdy Alp szczytami — w lodowe skały —
Brnął młodzian śniegów żmudnym zarysem,
A w ręku dzierżył sztandar z napisem:
Excelsior.

Pod chmurnem czołem oczy płonące
Błyszczą, jak klingi ostrze świecące;
A głos, jak z srebra trąby dobyty,
Brzmi, w obce słowa silnie spowity:
Excelsior.

Pod nim lśni światło w błogiej kotlinie
I w świetlny szereg przez domki płynie;
Ponad nim lodu olbrzym się pali;
A z ust donośny głos płynie w dali:
Excelsior.

„Strzeż się zawrotów," mówili starzy,
„Któż w ciemne wiry puścić się waży?
„Tam kipi fala w przepastnej toni!"
Gdy wtem głos silniej spiżem zadzwoni:
Excelsior.

„Stój" — głos dziewiczy — „uspokój skronie,"
„Skłoń je nad piersią o własne dłonie!"
I łza w źrenicy błysła perlista,
Gdy fala westchnień spłynęła czysta:
Excelsior.

„Strzeż się rozsochy spróchniałej jodły
„I błyski lodu by cię nie zwiodły!"
To głos ostatni z serca górala,
A wtem głos znowu leci z oddala:
Excelsior.

Blaski już dzienne ziemię oblały,
I Bernard święty, mnich skamieniały,
Wydobył z piersi pobożne pienie,
A jeszcze brzmiało górne sklepienie:
Excelsior.

. . . .

Pies obok wierny... On w śniegu brodzi...
Wyczerpał siły... Już z nich odchodzi...
Lecz jeszcze ręką nad lody wznosi
Sztandar, co zawsze niezwykłe głosi:
Excelsior.

Leży na góry lodowym szczycie —
Leży przepiękny, choć uszło życie.
A głos, jak gwiazda, co z nieba spada,
Z głębin lazuru wciąż odpowiada:
Excelsior.

J. Pł.

K. Łaskowskiemu.

Umilkła lutnia swojskiego pieśniarza,
Ucichły struny melodyi ojczystej,
Strzaskane, jakby łódź o brzeg skalisty.

Żal łzy na oczy się cisnąć odważa,
Każdemu lica powłok okrył mglisty,
A ból rwie w duszy, kiejby halne świsty
I lud nasz dziś — podobny do grabarza.

Odszedł nam cicho, — co pień tętniał dzwonem,
Odszedł on piewca nad szarym zagonem,
On, który słońca rozpościerał leki.

On, w którym moc jest, ludu Polski siła,
Zagasł — i zimna kryje go mogiła.

— — — — — — — — — —

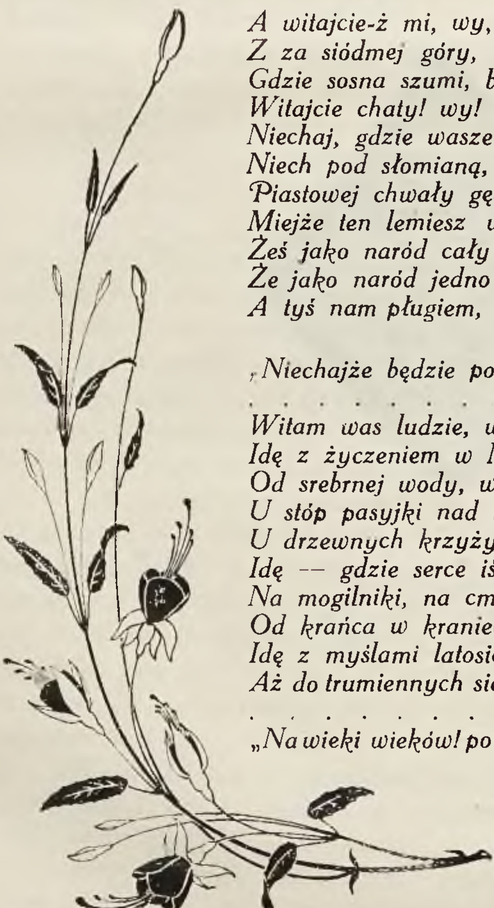
Ale pieśń wieszcza — ostanie na wieki...

J. K.

K. LASKOWSKI (EL.)
(† 29. I. 1913).

....Niechajże będzie pochwalony!...
. . . .
Witam was ludzie! witam strony!
Idę do ciebie w ranne zorze
Ty mój! szlachecki ojców dworze!
W pierwszy rozdzienek, w nowe lato,
Do ciebie polska ludu chato!
Do każdej morgi polskiej ziemi
Idę z świtami jutrznianemi!
Gdziekolwiek polskie drzewo gada
Idę, jak chodzi jasność blada,
Idę, gdzie myśli iść pozwolą...
Witać was dolą, życzyć dolą!

A witaj-że mi! stary dworze —
Na myśl-posiewek! na czyn zboże!
A miej-że gniazdo po rycerzach —
W zadumach: wolę, duch: w pa-
/cierzach,
A noś-że z szczęściem, czy z żałobą,
To, co masz w sobie i za... sobą!
A bądźże, jako ten przed Panem,
Któremu więcej było danem,
Jak ten, z którego krwi i kości
Jest długa droga od... przeszłości!
I trwaj! O wschodzie czy zachodzie,
Jak węgieł w ziemi, trwaj w narodzie!



A witajcie-ż mi, wy, chatyny!
Z za siódmej góry, mgiełki sinej.
Gdzie sosna szumi, brzoza płacze..
Witajcie chaty! wy! oracze!
Niechaj, gdzie wasze chodzą pługi,
Niech pod słomianą, nizką strzechą
Piastowej chwały gędźbi echo!
Miejże ten lemiesz w herbie doli!
Żeś jako naród cały roli,
Że jako naród jedno snopie,
A tyś nam pługiem, polski chłopie!

„Niechajże będzie pochwalony!...
. . . .
Witam was ludzie, witam strony!
Idę z życzeniem w Nowe Roki
Od srebrnej wody, w bór wysoki,
U stóp pasyjki nad rozdołem,
U drzewnych krzyży biję czołem!
Idę — gdzie serce iść mi każe —
Na mogilniki, na cmentarze,
Od krańca w kraniec mojej ziemi
Idę z myślami latosiemi...
Aż do trumiennych sięgam ćwieków.
. . . .
„Na wieki wieków! po wiek wieków!“

Dziadunio piosnkę nuci,
Piosenki słucha wnuk,
W piosence lemiesz błyska,
Za pługiem ciągnie pług.

W piosence praca znojna,
W piosence znojny czyn,
Ojczysko nucąc wzdycha,
Z powagą słucha syn.

Ojczysko piosnkę śpiewa.
Synaczek słucha w lot —
W piosence warczą piły,
W piosence bije młot.

Pacholę śpiewa samo,
Wpatrzone w nowy świat...
Inaczej piosnka brzmiała,
Gdy nucił ojciec dziad.

Inaczej rym się składa,
Odmienna nuta w niej,
Coś jednak z ojca dziada
Zostało w piosnce tej.

K. Laskowski.



Kilka szczegółów o śmierci O. J. Beyzyma T. J.

Świadkiem śmierci O. Jana Beyzyma był O. Loiselet T. J. dr. medycyny (lekarz przed wstąpieniem do zakonu), oddający się w schronisku O. Beyzyma naukowym badaniom trądu. Z listu O. Loiseleta pisanego d. 12 października wynika, że O. Beyzym zakończył swój pełen poświęcenia żywot d. 2. października 1912 r. Tenże świadek ostatnich chwil zmarłego donosił, że O. Beyzym modlił się gorąco przed śmiercią za całą ojczyznę i swoją polską prowincyę zakonną, oraz polecał pozdrowić i pożegnać po raz ostatni wszystkich swych braci zakonnych.

Ostatnich Sakramentów św. udzielił O. Beyzymowi O. Izydor Dupuy T. J., dawny kapelan wojskowy w expedycyi madagaskarskiej, kawaler legii honorowej. Ojciec ten zaraził się dawniej trądem i mieszkał w osobnym domku obok schroniska. Dziwne zrządzenia Opatrzności: trędowaty zaopatrzył na śmierć Opiekuna trędowatych, a w dziewięć dni potem t. j 11. października sam umiera.

Z listu O. Loiseleta podajemy tu kilka wyjątków.

„Wyobrazić sobie trudno, jak surowe życie wiódł O. Beyzym w pustelniczej iście miejscowości Marana od roku 1902. do 1912. Żyłem z nim bliżej dopiero rok ostatni, kiedy już zdrowie jego mocno nadwątlone, zwolna pogarszać się poczęło. Jakiem musiało być popoprzednio jego życie, można wywnioskować z tych objawów, jakie zauważyć mogłem w ostatnich czasach. Rano nie przyjmował żadnego pokarmu — obiad jego to skromny talerz ryżu przyprawionego po malgasku — a więc bez omasty, z odrobiną mięsa i to tylko kilka razy w tygodniu, bo w środę, piątek i sobotę — aczkolwiek już podupadły na zdrowiu — mięsa nigdy nie brał do ust. O godzinie 4-ej i na wieczór trochę herbaty — oto cały jego posiłek. Mimo usilnych nalegań, stanowczo sprzeciwiał się jakiejkolwiek zmianie w sposobie życia tak surowego. Jeśli dodamy jego przydłuższe czuwania nocne i że spał na twardem łożu, nie używając nigdy miękkiej pościeli, (jedynie przynaglony przez 15. dni przed samą śmiercią), to przekonamy się, jak umartwionem było jego życie przez ostatnich lat 9.

W stosunku do Trędowatych ideą jego przewodnią w ich kształceniu było, by uczynić z nich świętych, aby ich cnoty sprowadziły Boże błogosławieństwo na całą misyę przezeń rozpoczętą.

Zwyciężyła go febra, febra powolna panująca na Fianarantsoa, która zużywa, piłuje i niszczy człowieka bez ustanku. W początkach

września O. Beyzym zawezwał mnie do siebie. Stan jego zdrowia już chyba musiał być poważnie niedobrym, skoro sam powiedział, że jest słabym. Zastałem go jeszcze na nogach, ale bardzo był zmęczony. We dwa dni położył się do łóżka, by już więcej nie powstać. Serce i arterye były już całkiem zużyte skutkiem jadu błotnistej okolicy, a upadek sił zwolna się pogarszał. Zbytecznem byłoby opisywać niezwykłą cierpliwość chorego. Do końca pozostał takim, jakim był zawsze. Energia nieugięta i wiara jego głęboka w tej ostatniej chwili zmienić się nie mogły".

We wszystkich Kołach Związku Chyrowiaków omawiano obszernie sposoby jakimby można uczcić pamięć O. Beyzyma. Między innymi projektami zastanawiano się w Krakowie nad zamiarem, by prosić p. Wiwulskiego, aby zrobił płaskorzeźbę czy statuę przedstawiającą O. Beyzyma przytulającego do siebie z jednej strony chyrowskiego konwiktora a z drugiej trędowatego malgasza.

Obszerny życiorys O. Beyzyma napisany przez O. M. Czerniaskiego wychodzi w „*Misyach Katolickich*". Dotychczas ukazały się następujące rozdziały: I. Rodzina i młodość X. J. B. II. Powołanie do służby Bożej. III. Pierwsze lata życia zakonnego w Starejwsi, w Tarnopolu i w Krakowie (1872 1887). IV. W Chyrowskim Konwikcie. Tekst zdobią ilustracye. Żywot ten wyjdzie później w osobnej książce. Redakcya „*Misyi Katolickich*" Kraków, Kopernika 26.

BOHATER.

Nie bohaterem ten, który w spokoju
Śnić, marzyć jeno potrafi o boju,
A gdy go surma zawezwie z daleka,
Sam, dzielny w słowie — od walki ucieka.
Nie bohaterem taki, który w mowie
Krzyczy, co wielcy zdziałali przodkowie —
A sam w ich ślady stąpać nie jest skory,
Bo duch w nim z karłów, zmarniały i chory...
Nie bohaterem — ów wielki w tytuły,
Gdyż na nie jeno świat pyszałków czuły...
Dziś wielkim tylko — w nieszczęśliwej dobie
Będzie ten, który zapomniał o sobie
I bohaterem będzie z pośród wielu,
Kto wszystko oddał dla — wyższego celu.

J. K.



MOI KOLEDZY.

Za moich dawnych czasów konwiktowych pisałem sobie w notesie różne wspomnienia a także charakterystykę kolegów. Choć mówią, że niema dwu ludzi do siebie zupełnie podobnych, jednak sądzę, że konwiktorzy podobni do siebie bywają, bo mówią też, że nic nowego niema pod słońcem, sądzę więc, że niejeden i wśród tych szkiców jakieś podobieństwo do siebie znajdzie.

Kolega, siedzący w muzeum po mej prawej ręce, nic nie winien, że ma nos trochę za wielki, ale czemu ma takie brudne uszy, tego nie rozumiem. Ma czas, aby swoją fryzurę przedzielić na dwie, jakby cyrklem, równiutkie części, smarować włosy różnemi tłuszczami, a pieniędzy nie ma; przy bucikach wciąż zmienia nowe obcasy gumowe, lubi też pięknie oprawne książki, ale to wszystko kosztuje, to też długów ma po uszy, bo też i takie nosi kołnierzyki. Zaletę jedną ważną posiada, że mnie nigdy nie uderzył, a ja jestem bardzo drażliwy pod tym względem; nie biję nikogo, ale też nie lubię, aby mię kto bił.

Kolega z lewej strony lubi bardzo sztangle i czekoladę, i gdy ma co jeść przez całe dwie godziny siedzi cichutko na studyum i ani się nie ruszy. W dziwnie dobry wpada humor, gdy ktoś otrzyma publiczną naganę lub besztanie i za to go nie lubię. Chcąc jednak być sprawiedliwym muszę mu przyznać, że nigdy go nie chwyciłem na żadnej bladze lub kłamstwie.

Najlepiej wystudyowałem tego, który siedzi przedemną. Nie cierpi on mydła, wody, grzebienia i szczotki. Ja też za mało dbam o zewnętrzny porządek, ale przynajmniej na wielkie święta lubię się wystroić, albo chciałbym być wystrojonym, gdyby tak ktoś za mnie to zrobił. Kolega jednak, o którym mowa, wyszedł nawet raz na sali po świadectwo w zabrukanej letniej bluzce. Cały jego stolik i szuflada przypomina kosz na śmiecie. Jeden ma gruby brulion do wszystkich przedmiotów i na swoje własne utwory poetyckie i rysunki, któremi ilustruje nie tylko wykłady historyi i literatury, ale i suche, matematyczne zadania. Brulion ma jeden, ale ołówków kilkanaście. Zawsze się wszędzie zwykł spaźniać, a choć posiada nowiuteńki zegarek, leży — jak mówi

ta maszynka spokojnie w stoliku, bo uważa, że szkoda czasu na nakręcanie zegarka, skoro czasu przez to nie przybędzie. Raz w lecie we czwartek poszedł po obiedzie grać do klasy na fortepianie i grał aż do kolacyi, a potem się dziwił, czemu dziś ani przechadzki, ani podwieczorku nie było. Zresztą bardzo to zacny kolega, nie zna co moje a twoje, dzieli się z wszystkimi tem, co posiada, ale niebezpiecznie pożyczać mu zadania lub notatek, bo zaraz gdzieś zagubi. W szkole to tak odpowiada od niechcenia, że zdawałoby się, iż nic nie umie, a zadania najlepsze pisze.

Kolega siedzący za mną, ma w tym roku niezwykły pociąg do żelaza. Od igły zacząwszy ma mnóstwo gwoździków, śrubek, blaszek, drutu, świderków, pilników, młotków, młoteczków, nie mówiąc już o cyrklach i scyzorykach. Na co to wszystko nie rozumiem, bo wciąż niby coś robi, ale nigdy nic nie zrobił. Zresztą to tylko przejściowy tego rodzaju gust, bo w I. i II. klasie zbierał kamienie, suszył zioła i kwiaty, oraz motyle i owady nadziewał na szpilki, jadąc zaś na wakacye wszystko wyrzucił. Później zbierał marki i kartki korespondencyjne, następnie zajmował się fotografią, ale już sprzedał aparat. Ciekawym, co w przyszłym roku będzie miało dla niego największy pociąg. Uczy się średnio, w muzeum, gdy go prosić, nigdy niema preparacyi ani zadań matematycznych, ale w szkole zawsze je ma. Wogóle jest bardzo zajęty, zawsze mu się spieszy, to też biegnąc często kogoś potrąci, ale wtedy czuje się obrażony na tego, którego potrącił.

Pierwszy z brzegu w mojej ławce w szkole, to wielki dziwak i oryginał, ale już wielki człowiek, choć młody. Nie rozmawiałem z nim może z dwa lata, bo był mruk, szorstki, a nawet nieco gburowaty. Małomówny, zamknięty w sobie, zawsze czytał grube tomy książek historycznych, więc nawet trudno było się do niego zbliżyć. Aż dopiero byliśmy razem przez kilka dni w infirmeryi i bliżej go poznałem. Złote serce. Uczy się systematycznie stale, a zawsze gotów innym pomagać, jeśli tylko ktoś odważy się go o coś prosić. Krótko, jasno wyłoży i odpędzi na miejsce. Dawniej mówiono, że skąpiec, bo nigdy nic nie kupuje w sklepiku, a teraz się dowiedziałem, że złożył sto koron i ofiarował je na pewną bursę szkolną. Wszystko co robi, robi dobrze, jak gra w orkiestrze, to się ani odezwie, tylko patrzy w nuty, uważa na takt, jakby od tego odbudowanie Polski zależało. Zazdroszczę mu jego skupienia na modlitwie. Ulubioną jego rozrywką są szachy, ale z byle kim nie gra. Najwięcej się cieszy, jak ogra którego z księży. Niektórzy z kolegów nie lubią go za to, że nigdy nie podpowiada w szkole, on zaś tego nie cierpi, a gdy go ktoś zaczepi o to, to mówi: przyjdź przed szkołą, to ci podpowiem. Jest on najsilniejszy w klasie, ale nigdy swej siły nie nadużywa. Sumienny zawsze we wszystkiem, ale i dumny, nikogo się nie boi, o nikogo wydaje się nie dbać. Małomówny, więc długi czas nikt go nie znał, a ja dopiero w infirmeryi rozgadałem się z nim i poznałem, jak gorąco kocha Boga i Ojczyznę.

Sąsiad mój w szkole z prawej strony był sobie chłopak dziarski, myślał tylko o sportach i polowaniu. Miał świetny apetyt, więc niektórych potraw brał przy obiedzie połowę półmiska, bo siedział na kraju, w szkole za to po obiedzie musiałem go czasem budzić. Aż tu pewnego razu zajrzał do lusterka i zobaczył, że zaczął obrastać jak małpiątko, oraz że jakieś pryszcze pokazały się na twarzy i przeląkł się niezmiernie. Pilność swą całą skierował ku poprawianiu swej urody. Zaczął się skrapiać wonnościami, mniej jadać, a gdy mu ktoś powiedział, że herbata i kawa szkodzą piękności cery twarzy, zaczął pijać kakao i stał się ponurym, smutnym pedantem. Na szczęście rozpoczęliśmy na wiosnę grę w piłkę nożną i ta zabawa go wyleczyła i przywróciła dawną swobodę i wesołość.

Kolega z lewej strony na szkolnej ławie ma zwyczaj, że zanim coś powie musi się najpierw roześmiać, uśmiechem rozpoczyna pytanie, śmieje się też, zanim odpowie na pytanie. Żywy i ruchliwy, śledzi odpowiedzi kolegów, zawsze ma bryki i różne skróty pod ławką, uważa w szkole najlepiej ze wszystkich. Umie nie wiele, ale odpowiada dobrze, bo ciągle o nauce myśli i mówi. Jest odważny, śmiały, wygadany i gotów o wszystkiem dysputować, ale nigdy nie uzna tego, że się pomylił albo że czegoś nie wie. Jak już bardzo wielkie głupstwo powie, to w żart obróci. Żyje niby ze wszystkimi w przyjaźni, ale właściwie z nikim. Ugrzeczniony bardzo dla profesorów wobec nich, a poza oczy wyraża się o nich różnie, zależnie od otoczenia każdorazowego. Marzy tylko o maturze i uniwersytecie. Lubi tylko czytać streszczenia, raz nawet przyznał się, że i Trylogii Sienkiewicza nie przeczytał, ale tylko krótki wyciąg, przez kogoś napisany i wykuł go na pamięć. Toteż na wszystkich rekreacyach wciąż kuje, lecz zupełnie jednakowo zapatruje się na fizykę jak i na literaturę polską. Gazety nie weźmie do ręki, ale chętnie przy obiedzie słucha, aby tanim kosztem czegoś się dowiedzieć. W obcowaniu stara się zabawiać, ale swą nienaturalnością i powierzchownością nudzi i męczy niezmiernie.

Ja od czasu poznania go najbardziej kochałem i ceniłem wyżej wspomnianego mruka, lecz ulubieńcem klasy był kol. Z... Wszystko miał, aby ku sobie pociągnąć wszystkich. Zdolny, grzeczny, wesoły, pobożny, tylko bazgrał jak kura pazurem, tak że sam nie mógł się przeczytać. Tak mu się we wszystkiem od pierwszej klasy wiodło i taką miał powagę, że mu wielu bardzo zazdrościło, ale nieprzyjaciół nie miał. Ktoś z księży mu powiedział, że się obawia o jego przyszłość, bo jest pieszczochem i nie miał nic do cierpienia. Miał on jakiś naturalny wstręt do wszystkiego co nizkie i brzydkie, a nikt z kolegów nie odważył się wobec niego na nic złego. Gdybym miał malować św. Stanisława, tobym z niego brał model. Ciekawy byłem bardzo, czy też po maturze będzie się tak trzymał i będzie tak zawsze szczęśliwy — słyszę, że go też i dotąd wszędzie wszyscy kochają, że jest dzielnym człowiekiem.

??



KRONIKA KONWIKTOWA.

Dwa ostatnie tygodnie przed świętami nie przyniosły nic nowego prócz zwykłej szkoły, narzekania na brak śniegu i lodu, a wśród starszych dyskusyi na temat konferencyi w Londynie. Konferencye zaś profesorów w Chyrowie przygotowały zgodną klasyfikacyę, którą ogłoszono dnia 19. grudnia po obiedzie. Najpierw odegrała orkiestra cz. I. z V. symfonii Beethowena. Na scenie przedstawiono „Kordyana“ Słowackiego akt III. Wyjaśnienie odczytał kol. S. Świeżawski, a występowali kol. Z. Cieszewski, Z. Karczewski, J. Kozłowski, W. Kotarski, T. Braunek i J. Wallner. W popisie solowym grali na fortepianie walca Mattei'ego — T. Stoklasa i K. Włodzimirski; Adagio, kwintet dęty: J. i E. Włodzimirscy, S. Otowski, A. Riedl i F. Witkiewicz; „Pieśń bez słów“ na membranolach odegrali: J. Rudnicki i Z. Laskowski. Po właściwej klasyfikacyi orkiestra odegrala marsza Wagnera.

Rozjazd na święta nastąpił częścią we czwartek wieczór, a częścią w piątek dnia 20. grudnia rano. Widać z obawy niespokojnych czasów wyludnił się Konwikt jak nigdy dotąd na święta, więc też i Kronika świąteczna musi być opuszczona, bo 50 konwiktorów w 9 klasach, to już nie Konwikt.

Na zakończenie tego roku słówko z osobistych wrażeń. Dałem do oprawy z ostatnich pięciu lat gazetkę. Otrzymałem z 20. zeszytów gruby tom; ostatniego grudnia był tak brzydki czas, że musiałem siedzieć w domu, a otworzywszy ten zbiór gazetek, przesiedziałem nad niemi od obiadu do kolacyi.



Rok 1913.

Wbrew wszelkim obawom, czy wątpliwościom, a może i cichym i ukrytym pragnieniom ucznia, jak przez długi szereg lat wróciliśmy dnia 3. stycznia do Chyrowa.

Każdy jadąc, myślał już o tem, co nowy rok przyniesie? może nadejdzie bez zmian, może w nowości obfity, może orężem zabłyśnie,— kto tam wie, ale że będzie niezwykły, to wskazuje 13. Pocieszam się tem, że, gdy na półrocze będę „nieczytany“, pisząc do domu, podam ważną i uzasadnioną wymówkę — 1913 rok.

W niedzielę 5. i nazajutrz w dzień Trzech Króli chór klasy VIII. i VII. pod batutą kol. W. Robla odśpiewał kolędy. Ten sam dzień przyniósł nam pierwszą ślizgawkę — na szklanej tafli stawków uczyniło się gwarno i ludno, jeno „saneczkowicze“ spoglądają z pewną pogardą na ślizgających się, szepcząc „poczekajcie, niech tylko śnieg spadnie!“. Ale śniegu jak niema tak niema. Co mnie to jednak obchodzi, kiedy półrocze miesiąc, a na głowie logika i greka!

12-go doczekali się saneczkowicze śniegu i mogli zjeżdżać z pobliskich gór i od krzyża. W jeździe tej i następnych przodowały sanki kol.: E. Majewskiego, J. Niewiadomskiego i J. Baumana.

Radość z powodu sanny była ogromna szczególnie u kolegów z klas niższych; klasa III. wybrała się nawet z trębaczem na tę zabawę.

Biedny jest kronikarz. Ja — gdy nie byłem nim — zawsze z zazdrością spoglądałem na kolegów z Redakcyi, dziś gdy się dostałem tam nikomu nie życzę tej posady. Za dobre chęci i pracę, często cię wyproszą, często nazwą „włóczęgą“, a urząd twój zacny „włóczęgostwem“. Pracuje się jednak z zapałem dla Redakcyi, w nadziei, że ocenią, wydrukują ozdobnym lub tłustym drukiem—ale cóż z tego? nawet twej pracy nie chcą dać do druku w całości! Dlaczego? Ot kronikarz napisze na 4 łokcie druku, kronika zaś może mieć tylko $^1/_2$ łokcia długości — i skracaj teraz z tem przekonaniem, że tyle pięknych twoich myśli ścina się — nożycami, tyle górnolotnych wierszy pada — do kosza! choć... czytelnik i to, co zostanie, skrytykuje nielitościwie.

Ale czas leci, minęły już 2 tygodnie nauki, w konwikcie na korytarzach tylko mowa o „zdawkach“, „lekturach“; na sali popisowej znów malują dekoracye, szykują kostyumy, odbywają się ciągle próby teatralne, muzyczne i chórowe.

Dnia 15. stycznia odbyło się w naszych lasach polowanie; redakcya nie postarała się, aby choć kilku kronikarzy tam było, więc jeśli kto chce wiedzieć, jaki był rezultat polowania, to niech się uda z zapytaniem do Dr. Ausobskiego, który w Chyrowie został od grudnia lekarzem kolejowym.

W tych dniach klasy VIII., VII., III., I. i Przyg. wysłały 110 K. na budowę kościoła polskiego w Budapeszcie, członkowie zaś Koła T. P. S. rozesłali do domów swoich broszury p. t. „Brońmy się! nie dajmy się!“ X. Bisztygi.

W dniu 22. stycznia, jako w 50-letnią rocznicę powstania styczniowego, uroczyste nabożeństwo celebrował W. O. Rektor, w czasie zaś mszy św. chór konwiktowy odśpiewał kilka pieśni religijno-narodowych.

Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę!“ ruszyliśmy do pracy, więcej jednak skupieni, niż w dniu codziennym, z myślą o wielkich przodkach naszych, o biednej Ojczyźnie.

Sodalicya Maryańska poświęciła dzisiejsze zebranie na uczczenie tej rocznicy, w czem wzięło też udział kilku księży profesorów. Wieczorek deklamacyjny urządziła też klasa Przygotowawcza. Obchód wspólny całego konwiktu odłożono na później.

Pustkami świeciła od wakacyi infirmerya (z wyjątkiem boligłówki), aż tu nagle influencya zapędziła tam kilkunastu kolegów z młodszych klas przeważnie. Szczęśliwie wszyscy wyzdrowieli, ale influencya byłaby daleko milej przyjęta wśród starszych: ja np. tak byłbym chętnie odpoczął sobie tydzień ostatni w tej dobroczynnej instytucyi, jaką jest infirmerya, ale nie udało mi się, choć już chodziłem w serdaku i trochę mię gardło bolało.

Do zwierzyńca przybyła łania, ale jej jeszcze nie widziałem. Natomiast widziałem „konia z rzędem“ w kl. V. Długą historyę o tym koniu miał napisać kronikarz kl. V., ale widać bojąc się różnych a licznych osób w te historyę wmieszanych, opisu tego redakcyi nie nadesłał, za co koledzy z pewnością go skarcą.

W piątek ostatniego stycznia przed obiadem zamknięto pierwsze półrocze publiczną klasyfikacyą. Po uwerturze Kélera Beli odbył się popis deklamacyjno-muzyczny. Piosenki z r. 1863. M. Konopnickiej z towarzyszeniem śpiewu wygłosili koledzy: J. Bernatt, St. Otwinowski, W. Piątkiewicz, Z. Grandowski, Fr. Wolaniecki, J. Łęgosz, St. Sokulski. W popisie muzycznym wystąpili: J. Zerygiewicz grając „Allegro“ Mozarta, E. Włodzimirski na klarnecie „Elegię“ Ernsta, K. Włodzimirski, na fortepianie „Parafrazę“ Liszta, a na skrzypcach „Pieśń wieczorną“ Klingla odegrał K. Czerniawski; największą senzacyę jednak wzbudziła gra „Kołysanki“ najmniejszych artystów J. Szayera i Horszowskiego.

Z klasyfikacyi i lokacyi za pierwsze półrocze odczytanej przez X. Dyr. O. J. Krysę, notujemy według tradycyi odznaczonych w każdej klasie.

KLASA VIII.

Celujący i wzorowi:	**Wzorowi:**	**Celujący:**
Z. Cieszewski	M. Chwalibóg	W. Kotarski
S. Kopecki	M. Golębski	Zb. Karczewski
T. Lubaczewski	S. Łubkowski	
T. Maciejowski	J. Rudnicki	
Z. Mieczyński	L. Stankiewicz	

KLASA VII.

T. Kowalski	K. Gołębski	
T. Stoklasa	J. Kozłowski	
	Z. Laskowski	
	Zb. Michalski	
	J. Ostrowski	

KLASA VI. A.

	W. Mlčoch	
	J. Pawlikowski	
	L. Poniński	

KLASA VI. B.

	K. Czerniawski	J. Birkenmayer
	W. Krzyżanowski	
	R. Liwicki	
	J. Łucki	

KLASA V. A.

P. Buchwald	W. Biesiadecki	
S. Urban	T. Haładewicz	
F. Wasilkowski	A. Potocki	
	A. Tyszkowski	

KLASA V. B.

	A. Kielar	J. Czykaluk
	St. Marcinkiewicz	
	W. Mück	
	R. Sękowski	
	P. Więckowski	

KLASA IV. A.

T. Hordliczka	Z. Eibel	E. Włodzimirski
A. Soltan	M. Wartanowicz	
St. Trznadel		
L. Wędrychowski		

KLASA IV. B.

R. Bujnowski	K. Brachel	A. Rostworowski
M. Kornella	W. Ostrowski	C. Zawadzki
	W. Schwarz	
	L. Zabierzański	
	Z. Szafnicki	

KLASA III. A.

Z. Grandowski	T. Bażant	J. Urban
D. Podwyszyński	E. Chmielewski	
J. Pragłowski	M. Hornung	
	Z, Skalski	

KLASA III. B.

J. Bernatt
W. Piątkiewicz
M. Czaykowski
M. Gottwald
W. Lesikowski
J. Markiewicz
J. Mück
W. Rosiński
J. Welman

KLASA II. A.

A. Łękawa
J. Majewski
J. Zerygiewicz
S. Buszyński
J. Chełkowski
J. Grzybowski
St. Korzeniowski
J. Skurewicz
W. Wiskida

KLASA II. B.

S. Borkowski
J. Marowski
M. Piszczkowski
J. Zawadzki
H. Daszewski
L. Kuhl
K. Sobański
R. Barycki
A. Kopczyński

KLASA I. A.

E. Guliński
Z. Rutkowski
S. Schwarz
J. Schayer
M. Chełkowski
K. Dobrowolski
R. Ostrowski
W. Skalski
M. Birkenmayer
K. Dwernicki
J. Kawecki
St. Pekel
A. Wilda

KLASA I. B.

L. Korwin
K. M[illegible]śko
J. R[illegible]ssowiecki
T. Suchomel
St. Kopff

KLASA PRZYG.

M. Hordliczka
A. Horszowski
Fr. Kuc
J. Szymański
S. Bałaban
B. Malion
M. Matejski
St. Sikorski
W. Skarzyński
A. Bryk-Maniewski
K. Treter
W. Wilczyński

Po odczytaniu klasyfikacyi przemawiał W. O. Rektor, a na zakończenie odegrała orkiestra „Taniec hiszpański“ Longey'a. Małe wakacye półroczne i ostatki zeszły się razem, ale niebywała to rzecz, aby w tym czasie nie było żadnego przedstawienia. Przyczyną tego zbliżające się imieniny rektorskie, oraz, jak jeden z kronikarzy pisze „ciężkie czasy“.

Dnia 2. lutego odbyła się akademia i zebranie kółek Eucharystycznych; prócz śpiewów, muzyki i odczytu o czci Najśw. Sakramentu przemawiali w czasie tego zebrania kol. S. Świeżawski, S. Świeykowski, K. Kuhl, J. Bernatt. Dziwny to rok: święta przepadają, albo wypadają,

albo się schodzą. Imieniny X. Prokuratora O. B. Jabłońskiego właśnie znów dziś wypadły, więc rano złożyliśmy O. Jabłońskiemu przez delegatów życzenia, a wieczorem O. Rektorowi.

Na przedstawienie z tej okazyi wybrano powieść historyczną A. Mickiewicza „Konrad Wallenrod“, ujętą w sześć odsłon z muzyką i śpiewem, układu O. Al. Piątkiewicza; stroje i scenerye przygotowywali kol. E. J. Majewski, J. Niewiadomski, J. Rudnicki i J. Wallner.

Osoby przedstawienia:

Konrad Wallenrod	J. Kozłowski
Halban, powiernik Konrada . .	B. Chorzelski
Witold, książę litewski . . .	J. Wallner
Arcykomtur	S. Świeykowski
Komturowie	J. Nowierski W. Haas
Krzyżacy	S. Chwalibóg J. Ciastoń
Rycerz obcy	P. Więckowski

Inni Krzyżacy, goście, trubadurzy, giermkowie, trębacze i paziowie: Z. Cieszewski, Z. Karczewski, S. Lewiński, S. Łubkowski, F. Męciński, Z. Miczyński, J. Niewiadomski, J. Rudnicki. J. Armółowicz, A. Kucharski, M. Cieszewski, K. Czerniawski, L. Kicki, A. Riedl, J. Schneider, J. Włodzimirski, M. Zieliński, Z. Szydłowski.

Część muzyczną stanowiły następujące utwory:

Czajkowski: „Hamlet“ Uwertura, Orkiestra pełna. — Borodin: „Nokturn“ z 2 koncertu. — Grieg: Finale z koncertu G-mol, odegrali z p. prof. Rundem: W. Sobol, J. Abgarowicz, Zb. Cieszewski. — Saint-Säns: Rapsodya bretońska, orkiestra pełna. — Dworzak: Dumka, duet z fortep. — Lendvai: Finale z Tria (bez fortep.) odegrają na membranoli sopranowej, altowej i basowej pp. prof. W. Kozłowski, Z. Rund, J. Nawratil, a na fortepianie p. pr. E. Szymeczek. — Kéler-Béla: Serenada włoska, odegrał na trąbce J. Włodzimirski z towarz. orkiestry pełnej. — Żeleński: Elegia, orkiestra pełna.

O treści przedstawienia wspominać nie trzeba, gdyż każdemu dobrze jest znane; można chyba dodać, że ujrzeliśmy dużo nowych kostyumów i dekoracyi umyślnie sporządzonych. Całość z powodu malowniczych scen i dobrej gry aktorów, wypadła bardzo pięknie.

Z pośród licznych gości, którzy zapełnili salę, wymienić należy Najprz. X. Biskupa K. Fischera, a z dawnych chyrowiaków, którzy w tych dniach do nas przybyli, pp. Dr. J. Ausobskiego, M. Markiewicza, S. Jakubowskiego, Inż. S. Olszańskiego, J. Rutkowskiego, Inż. E. Szayera, A. Ricciego, M. Dębickiego, J. Styfiego, T. Borkowskiego, A. Gromnickiego, M. Faffa, A. Lipowskiego, W. Piotrowskiego, K. Girzejowskiego, S. Chobrzyńskiego, K. Kieszkowskiego, M. Starosolskiego. W czasie ko-

lacyi w jadalni kolegiackiej, przemawiał imieniem Związku Chyrowiaków prezes, sędzia S. Jakubowski.

Rano we wtorek nasz chór śpiewał w czasie Mszy św. W. O. Rektora, przed obiadem odbyło się zebranie Chyrowskiego Koła Związku Chyrowiaków, a wieczorem ubawiliśmy się doskonałą komedyą Laufsa p. t. „Dziwaki“ (dawniej: „Dom waryatów“). Występowali w niej koledzy:

Filip Klapson	B. Chorzelski
Grzegorz Klapson , . . .	P. Więckowski
Idzi Klapson	W. Kotarski
Alfred, bratanek Filipa . . .	W. Ładomirski
Risling, malarz	J. Wallner
Cumberland	T. Braunek
Eugeniusz, syn Cumberlanda .	Z. Karczewski
Józefini	K. Makohoński
Bernard . . . . , ...	J. Kozłowski
Major	J. Nowierski
Goście	J. Niewiadomski E. Majewski
Jan, garson	J. Rudnicki

W przerwach odegrała orkiestra uwerturę Aubera „Czarne Domino“, — Dworzaka „Taniec słowiański czwarty“ — Marsz Krala. a koledzy: J. Abgarowicz, Z. Cieszewski i W. Sobol „Z mojego życia“ kwartet Smetany. W komedyi tej zyskał zasłużone oklaski kol. B. Chorzelski.

Jeden ze starych Chyrowiaków podzielił się z nami następującem wspomnieniem i spostrzeżeniem: „Jak ja byłem w Konwikcie — mówił on — tośmy byli przekonani, że takiej muzyki i teatru, jaka jest za naszych czasów, to już nigdy nie będzie; teraz zaś muszę stwierdzić, że postęp pod każdym względem jest ogromny, że z tem, co teraz widzę i słyszę, nasze występy muzyczne i sceniczne, nie mogą nawet być porównywane“. Uważajmy więc na to świadectwo, czy znów za lat dziesiąć lub piętnaście to samo odniesiemy wrażenie.

Po popielcu zaczął się post i zwykła praca szkolna. Zasłużony długoletni garderobiarz kol. Majewski usunął się ze swego stanowiska; z okazyi wakującej posady myślałem, że mnie się ten urząd dostanie, ale mi odmówiono z obawy, abym się zanadto nie „włóczył“.

W lutym ani pół ani ćwierć święta nie było, tylko lodu i śniegu nie brakło a mrozu przez jeden tydzień od 15 do 20 stopni. Kl. III. obchodziła w niedzielę dnia 16. lutego swoje rodzinne święto; przy tej sposobności przekonałem się, będąc u nich na uroczystym poranku, że ich orkiestra z kol. Grąbczewskim na czele, robi już poważną konkurencyę orkiestrze kl. VI. Tegoż dnia klasa III. witała swego kolegę J. Gałeckiego z Teresianum, a my wszyscy O. R. Koppensa, który znów do Chyrowa powrócił.

Panom ósmakom już się saneczki widać sprzykrzyły, a zachciało im się sanek, więc we czwartek po obiedzie pojechali do Felsztyna. W polityce europejskiej zaczyna się według gazet uspakajać, tylko pod Adryanopolem i pod Skutari wciąż wojna, podobnie, jak i w szkole ustawicznie walka o dobre klasy. Na obchód rocznicy styczniowego powstania zaczęliśmy przygotowywać „Dyktatora“ Żuławskiego.

W sobotę, d. 22. lutego wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za duszę śp. Brata Tomasza Starca, T. J., zmarłego dnia 20. bm; na pogrzeb poszła kl. VIII.

Dowiedziałem się w redakcyi, że tam ktoś napisał o swoich kolegach, więc ja też chciałem napisać o moich i już się zabrałem do pisania, ale ubiegl mię znów inny kolega i tak mnie samego szpetnie wymalował, że uprosiliśmy się wzajemnie, aby lepiej nie pisać, a już bezwarunkowo nie drukować.

Tak wczesne tegoroczne święta każą nam zamknąć kronikę ostatniego lutego.

Jeszcze w śniegi, jeszcze w lody
Otulona rzeka,
Aleć rychło ruszą wody!
Wiosna niedaleka.
Aleć rychło kwiecie ziela,
Zasypią nam niwę,
Wróci słonko, co rozdziela
Szczęście szczodrobliwie.
Zabrzmi ptaków rój po lesie,
Wszystko się obudzi,
Jeno wiosna, co przyniesie
Dla nas biednych ludzi?

C. Ś. J. K. B.



Pielgrzymi! Idąc tą ciernistą życia drogą, w upale utrapienia i boleści, wszędzie napotykamy ślady krwawych łez, w każdej chwili obijają się o uszy nasze narzekania i westchnienia, bo każdy z nas dźwiga krzyż swój, bo każdy z nas upada pod krzyżem swoim.

Na jednych wkłada świat, na drugich Bóg. Biedni ci, których świat krzyżuje, bo krzyż ich jest bez zasług i bez pociechy, świat niema nagrody dla tych, którzy dla niego cierpią; świat ukrzyżuje, ale na krzyżu nie pocieszy.

Szczęśliwi ci, których Bóg krzyżuje, jeśli tylko krzyż nosić kochać umieją. Kto krzyż w miłości dźwiga, tego krzyż podźwignie. Tylko miłość krzyża, krzyża ciężar lekkim uczyni.

Bóg-człowiek krzyż swój poświęcił; On tylko jeden krzyż nasz poświęcić może. Nieskończoną miłością Chrystus nas ukochał i dlatego nieskończenie cierpiał. Miara cierpienia jest miarą miłości. Brak szczęścia jest krzyżem najdotkliwszym dla tych, którzy świat kochają; brak krzyża jest krzyżem najdotkliwszym dla tych, którzy Boga kochają.

Kto idzie z krzyżem za Jezusem, ten w boleściach najdotkliwszych dozna w duszy spokoju. Kto idzie w szczęściu za światem, ten i w rozkoszach swoich będzie w duszy zatrwożony.

Łzy przelane na drodze krzyżowej, to są drogie perły, które Bóg policzy; łzy me przelane na wygodnej, szerokiej drodze świata, to krople rosy, które w piasku giną.

O. Karol Antoniewicz T. J.

SŁOWO HONORU.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Karolek skończył dopiero lat czternaście, a już miał umrzeć, miał być rozstrzelanym!

Było to w czasie rewolucyi francuskiej; chłopak został pochwycony z rewolucyonistami, tych rozstrzelano, a jego wtrącono do więzienia. Komendant zwlekał z wykonaniem na nim wyroku, miał nadzieję ocalić chłopca.

Na bladej twarzy Karolka nie znać było strachu, nie zadrżał nawet, gdy usłyszał, że ma być rozstrzelanym, jedno go tylko niepokoiło, to myśl o matce i jej rozpaczy na wiadomość o śmierci jedynego syna. Pocieszał się tylko tem, że schorowana jest, więc niedługo umrze i tak się z nim połączy.

Pewnego dnia zawołano Karolka do pokoju komendanta.

— Słyszałem — odezwał się doń ostro komendant — że cię jeszcze nie rozstrzelano, czy wiesz, co cię jutro czeka?

— Wiem i nie lękam się śmierci — odparł Karolek.

— A jednak — zaśmiał się komendant — uciekłbyś pewno jak zając, gdybym cię na wolność puścił.

— Pewno nie — odrzekł chłopak — może się pan generał przekonać. Proszę o godzinę wolności. Mam matkę, którą chciałbym przed śmiercią zobaczyć, błagam pana, wypełnij moją prośbę, a ja daję słowo honoru, że wrócę!

— Chcesz bym uwierzył, że wrócisz dobrowolnie po to, by zostać rozstrzelanym? — zawołał generał — a powiedz, czemu należałeś do rewolucyonistów?

— Głównie dla tego — odpowiedział Karolek — żeby zarobić trochę pieniędzy, a zresztą sąsiedzi zmusili mię do tego, mówili, że mogę już udźwignąć strzelbę.

Generał zamyślił się przez chwilę.

— Dobrze — rzekł nareszcie — możesz iść do matki i pozostać u niej do ósmej. Przekonam się, czy jesteś uczciwym, czy też chcesz

się ratować kłamstwem. Jeżeli nie wrócisz, to widać chodzi ci więcej o życie, niż o honor.

O godzinie siódmej dano znać komendantowi, że Karolek wrócił.

— Czemu tak wcześnie wróciłeś? — zapytał go zdumiony generał?

— Obiecałem panu generałowi, że wrócę, a skorzystałem, że matka usnęła i uciekłem z domu, by nie żegnać jej, gdy się obudzi. Nie miałem dość odwagi powiedzieć jej prawdę... a teraz proszę panie generale nie męczcie mnie i zabijcie choć natychmiast ..

Przerwał mu te słowa wzruszony generał, mówiąc: Idź chłopcze, jesteś wolnym! Opowiedz wszystko twej matce i zostań całe życie takim uczciwym i dzielnym, jak jesteś.

Karolek rzucił się do nóg szlachetnego generała, ucałował jego ręce i uszczęśliwiony wrócił do matki.





Wiadomości o dawnych Kolegach.

Dr. Maurycy Komorowicz donosi: „Jestem obecnie na Jawie koło Batawii i przygotowuję się do mojej podróży na Sumatrę, dokąd w styczniu wyruszę. Kraj tu jest nadzwyczaj piękny. Żyje się wśród zupełnie dziewiczej natury; o godzinę drogi stąd jest dziewiczy las z panterami i tygrysami. Rośnie on na stokach wysokiego Wulkanu aż do najwyższych jego szczytów. Często jeżdżę konno i myślę, jakby się do krateru dostać. Wczoraj z żoną wróciliśmy przy księżycu konno z takiej wycieczki. Trudno opisać ten wspaniały, dziwny, egzotyczny obraz w zupełnym blasku księżyca. Palmy, drzewa bawełniane, olbrzymie paprocie i do tego białe opary — jest idealny krajobraz z epoki węglanej. Wogóle tak tu wygląda, jakby się na inną planetę przyjechało.

Mam tu ogromnego wroga do zwalczenia — tęsknotę za ojczyzną, ale widzę, że zadanie mego życia w nauce, więc obowiązek mój spełnić muszę. Mam tu okazyę zebrania materyału naukowego, który na całe życie mi wystarczy. Marzeniem mojem jest później zwiedzić Australię i tam także popracować lat kilka a następnie przez Japonię i Chiny dostać się do Ameryki pół. Myślę, że za jakie 10 lub 12 lat wrócę do Europy i opracuję zebrany materyał, jeśli żyć będę. Obecnie mam posadę rządową, jako geolog Holandyi dla wysp Sumatry. Adres mój: Buitenzorg by Batavia (Java) Staatsgeolog".

Kol. Stefan Popkowski gospodaruje w majątku Gora w Płockiem, skąd między innemi donosi: „Miecz dawno już zamieniliśmy na lemiesz, staramy się o podniesienie dobrobytu i ekonomicznej niezależności od Żydów i Niemców. Nasze gospodarstwa rolne podnoszą się znacznie, tak, że za lat parę dorównają niemieckim. Organizujemy po wsiach szkółki, ochronki, Kółka rolnicze i biblioteki ludowe, ale w tem napotykamy na niezmierne trudności... Oddalony od Was, mało wiem, o mych kolegach; słyszałem, że Max. Radzymiński, służąc w niemieckiej marynarce, przed kilku laty utonął".

Z wiadomości o Lipsku, nadesłanych przez kol. J. Pragłowskiego, wyjmujemy szczegóły, interesujące akademika.

Koszta na uniwersytecie samym: imatrykulacya jest ważna na 2 lata, kosztuje 21 mk., wykładów 1 godzina tygodniowo kosztuje na półrocze 5 mk., jeśli się więc obłoży 20 godzin tygodniowo, to za same wykłady płaci się 100 mk., za seminarya i laboratorya płaci się rozmaicie od 20—50 mk. na półrocze. Prócz tego co półrocze t. zw. Auditoriengeld, Krankenkasse etc. etc. 12 mk. 40 pf. — Mieszkanie: za 30 mk. można już dostać bardzo ładnie urządzony pokój z obsługą i kawą z rana z 2 bułkami lub 1 z masłem — oświetlenie elektryczne, gazowe lub naftowe; opał jednorazowo 25 pf., ale jeżeli się mieszka na piętrze i w środku (między innymi studentami) to można całymi tygodniami nie palić, bo na dole palą, u góry detto i z boków też, a klimat jest wogóle bez porównania łagodniejszy, niż u nas. Jeżeli ktoś ma żołądek żelazny lub kamienny a apetyt placi, to może jadać prywatnie i dostanie obiad za 60 pf — 1 mk. Normalny jednak człowiek nie potrafi strawić obiadu niżej 1·35 mk. Na podwieczorek można pójść do „Molkerei", gdzie dostanie się szklankę wcale dobrego mleka za 10 pf, a kolacyę je się w domu — herbatę robi się samemu, a gospodyni każe się kupić ćwierć funta „Aufschnittu" albo kilka jaj, albo szynki i „leberwurstu" etc. — zależy to już od indywidualnego gustu i od kieszeni. Ilość Polaków: na samej agronomii jest Polaków 36. i mają własne swe towarzystwo „Ceres", na całym zaś uniwersytecie będzie z 250 — 300 Polaków. Lipsk, to można powiedzieć centrum dzisiejszej nauki europejskiej. Gwiazdą uniwersytetu jest prof. Wundt, psycholog, dr. filozofii, praw i medycyny; głowa to rzeczywiście genialna, a statura okropnie niepokaźna. Na wykłady jego chodzą tłumy: siedzą na stopniach katedry, stoją pod piecami, w drzwiach i wszystko skrzętnie notuje każde słowo, które wyjdzie z ust tej znakomitości. Człowiek to już stary, ale trzyma się jeszcze bardzo dobrze i głos ma wcale silny. Drugim takim znakomitym profesorem jest Pfeffer, jeden z najznakomitszych botaników teraźniejszego świata, szczególnie wsławil się badaniami nad osmozą i swem pomnikowem dziełem: „Pflanzenphysiologie". Znakomitością także jest prof. Kirchner, dyrektor instytutu agronomicznego, który, można powiedzieć, spowodował podniesienie sie mleczarstwa w całej Europie. Z młodszych zaś profesorów ogromnie sławnym jest Falke, (autor przewrotowego w rolnictwie dzieła: „Danerweiden"). Od czasu do czasu zjeżdżają się delegaci ministerstw rolnictwa wszystkich państw europejskich i naradzają się z nim nad podniesieniem gospodarstwa łąkowo-pastwiskowego w poszczególnych krajach. Obiecał on już poprzednim polskim słuchaczom, że wybierze się do Galicyi. Prócz tych jest wielu bardzo sławnych innych profesorów: Löhnis, bakteryolog, Bücher, ekonomista etc. etc. Stosunek uczniów i profesorów jest wogóle bardzo serdeczny i poufały. Wrażenie ogólne odniosłem i odnoszę bardzo korzystne. Nauczyć się tu można bardzo wiele, a także rozrywki i przyjemności artystyczne wymarzone („Grandhaus", jedna z najlepszych oper na świecie). Miasto jednak wcale brzyd-

kie i bynajmniej nie nadzwyczajnie czyste; gorsze pod tym względem od Lwowa, a przecie większe od niego prawie 3 razy.

O Chyrowiakach z pod zaboru rosyjskiego otrzymaliśmy w ostatnich czasach następujące wiadomości: Kol. J. Wołoszynowski przeniósł się do Kijowa, gdzie redaguje pismo ludowe i z niezmordowaną energią kieruje ruchem współdzielczym sklepów spożywczych. Kol. A. Russanowski w roku zeszłym ożenił się z p. Zofią Łubieńską i gospodaruje w Jakurzyńcach koło Winnicy na Podolu. W Królestwie gospodarują kol. Tad. Dąbrowski w Michałowicach, Ign. Wł. Garbolewski w Czerwonce koło Sochaczewa.

Dr. Stanisław Heer donosi, że zmienił nazwisko na Salkowski, oraz, że jego ślub z p. Pelagią Bayer odbył się w Kochawinie dnia 14. października roku zeszłego. Dnia 1. grudnia odbył się ślub kol. A. Bardeckiego z p. A. Linderską. We Lwowie odbył się ślub dr. Augustyna Chorośnickiego z p. Maryą Dobrowolską; dnia 4. lutego kol. S. Bromilskiego z p. M. Hawrankówną; w Kochawinie d. 25. stycznia kol. Romana Balickiego z p. A. Ciecholewską, a w Przemyślu d. 3. lutego kol. S. Postla z p. J. Sienkiewiczówną.

Redakcyę „Nauki i sztuki", wydawnictwo Tow. naucz. szkół wyższych we Lwowie objął dr. Mieczysław Treter. Stopień doktora praw otrzymał kol. T. Derenowski. Kol. Bronisław Dębicki złożył na technice ostatni egzamin z inżynieryi wodnej.

X. Dr. E. Jełowicki wydaje swą pracę naukową „O sumieniu" w Miesięczniku katechetycznym. X. W. Filipski C. R. donosi, że pracuje w kościele św. Jadwigi w Chicago. X. J. Antoniewicz T. J. został przeniesiony do Domu Rekol. we Lwowie. X. Maryan Morawski przebywa dalej na studyach w Rzymie i mieszka w Polskiem Hospicyum.

Z Chyrowiaków profesorów gimnazyalnych przeniesiono Dr. S. Buzatha do Lwowa, kol. Szawłowskiego do Przemyśla, a Z. Pohlmana do Trembowli.

Inż. Czesław Balicki pracuje dalej przy kolei w Bośni. Kol. J. Polaczek został przeniesiony do Dyrekcyi kol. we Lwowie, a M. Freund został naczelnikiem poczty w Mościskach.

Wśród urzędników Namiestnictwa zaszły następujące zmiany: Kol. Wł. hr. Skarbek został kierownikiem Starostwa w Ropczycach, Tadeusz Kowalewski przeniesiony do Lwowa, dr. Zygmunt hr. Łoś do Rzeszowa.

W sądownictwie kol. Wł. Reklewski przeniesiony do Limanowej, a T. Dembowski do Dobromila.

Ze Lwowa donoszą, że w związku rękodzielników pracują kol. M. Faff i T. Czauderna, w czytelni zaś akademickiej i w bibliotece prawników kol. E. Czapliński i S. Dunikowski.

Do tegorocznego Wydziału Sodalicyi Akademickiej w Krakowie należą z Chyrowiaków: J. Kopecki, Alfred Birkenmayer, B. Machnicki i Z. Domański.

Bracia Sobańscy mieszkają obecnie w Krakowie na ul. Jabłonowskich 6. II. p. Kol. L. Sobański pracuje gorliwie w akad. kole „Ligi antypojedynkowej ku obronie czci". Zygmunt jest stałym korespondentem „Kwartalnika". Kol. F. Markiewicz jest w Krakowie dalej prezesem kuchni akademickiej. W Wiedeńskiej „Polonii" opiekę nad terminatorami objął kol Jan Deskur. Polonia przeniosła swój lokal do „Biblioteki Polskiej" na IV. dzielnicę Mayerhofgasse 11. parter.

W ubiegłych miesiącach odwiedzili Chyrów, oprócz wspomnianych na innem miejscu, następujący Koledzy: T. Grabowski, X. J. Augustowicz, X. S. Wilczewski, X. F. Krzemiński T. J., Dr. Wacław Balicki, Inż. Czesław Balicki, Br. Piątkiewicz, J. Deskur, K. Chłapowski, Stefan Hankiewicz, Inż. E. Schayer, Inż. Br. Dębicki, S. Zaliwski, K. Tchorznicki, X. J. Antoniewicz T. J., Z. Łubkowski.

*

Ponieważ w zeszycie następnym czerwcowym będzie mowa o kolegach, którzy przed dziesięciu laty zdali maturę, przeto upraszamy o nadsyłanie redakcyi wiadomości o maturzystach z r. 1903.

†

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Wincenty Serwatowski

* 21. I. 1887. — † 11. I. 1913.

Ciężki krzyż padł nagle na najstarszego z Tarnopolczyków — Wp. Teodora Serwatowskiego. Syn jego Chyrowiak, Wincenty umarł wskutek nieszczęśliwego wypadku na polowaniu w Rudkach. Zmarły zdał maturę w Chyrowie w r. 1905. Ukończył prawa, a w tym roku odbywał służbę wojskową. Dnia 14. stycznia wzięła Sodalicya Konwiktowa udział w nabożeństwie żałobnem, które odprawił O. B. Jabłoński, ostatni prefekt zmarłego; tegoż dnia odbył się w rodzinnej wiosce Bucniowie koło Tarnopola pogrzeb ś. p. Wincentego.

R. i. p.





SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKOW.

Z dyskusyi na zebraniach i pogadankach towarzyskich w Kołach Związku oraz z korespondencyi zanotować można kilka szczegółowych prądów, wniosków i planów.

Organizacya ta, odzywa się Koło Krakowskie, utworzona dla łącznej pracy pod hasłem Deo-Patriae-Amicitiae, zrzeszyć ma nietylko niektórych, ale wszystkich byłych uczniów Konwiktu. Podpisany Wydział Krakowskiego Koła zwraca się do wszystkich Kolegów, by w poczuciu koleżeństwa i wspólnych ideałów podali nam rękę do pracy, mającej na celu stworzenie silnej i jednolitej organizacyi, któraby ogarnęła wszystkie zakątki naszej Ojczyzny, gdziekolwiek byli Chyrowiacy się znajdują. Niech filareckie i filomackie hasła odżyją dziś w naszym Związku, bądźmy braćmi dla siebie a wiernymi synami dla Kościoła i nieszczęśliwej naszej Ojczyzny.

W sprawie łączności koleżeńskiej podnieść należy, że dwie ostatnie klasy po maturze tak uporządkowały swój klasowy stosunek wzajemny, że za pomocą systematycznej korespondencyi utrzymują pewien pogląd na całość klasy i nie pozwalają ginąć w zapomnieniu Kolegom.

Pomoc bratnia i wsparcia koleżeńskie mogą być udzielane i świadczone w różny sposób i w różnej formie. Weszło już w praktykę stosowaną dość często, że Koledzy przez swe stosunki ułatwiali kolegom otrzymanie posady, zajęcia i t. d. Zauważono następnie, że, jeżeli chodzi o doraźną pomoc materyalną, to Chyrowiak widząc, że jego kolega jest w ciężkich warunkach, a nie może mu sam przyjść z pomocą, powinien o tem zawiadomić prezesa Koła lub Związku. Kolega sam może najłatwiej stwierdzić, że niedostatek kolegi jest niezawiniony, że w danym wypadku pomoc jest konieczną. Wydział wtedy wszystko zrobi, aby potrzebującemu z doraźną przyjść pomocą. Koło Krakowskie ponadto opracowało obszerny, szczegółowy regulamin, stwarzając w swem łonie pewną specyalną kasę bratniej pomocy.

Inni poruszają myśl wprowadzenia na zebraniach stałych poważniejszych odczytów w kwestyach narodowych i społecznych, jak to miało miejsce we Lwowskiem Kole w sprawie uniwersytetu. W tym celu proponują, aby zapraszano specyalnych fachowych prelegentów.

Ważną też kwestyę omawiano kiedyś we Lwowie: kwestyę wkładek. Nasza polska niesystematyczność objawia się pod tym względem bardzo rażąco. Jedno z towarzystw starszych i poważniejszych w kraju wykazało w swem sprawozdaniu rocznem, że 40 prc. członków zalega z wkładkami. Pokażmy, mówiono, że przynajmniej w naszym Związku Chyrowiaków tę wadę wszystkich polskich stowarzyszeń usunęliśmy, że wkładki płacimy regularnie.

Niektórzy z najstarszych Chyrowiaków, oddaleni od naszych Kół Związku, nie mogący brać nawet nigdy udziału w żadnem z zebrań, odczuli potrzebę łączności, zrozumieli zadanie Związku, zapisują się doń, aby choć tylko groszem-wkładką poprzeć pracę i usiłowania Kolegów. Cześć im za to! Jeśli Tadeusz Czacki synowi swemu mawiał i pisał: Pamiętaj, abyś ziomkom służył, — to nasz Związek może Chyrowiakom w tej myśli podawać jakby hasło: Pamiętaj, abyś Kolegom pomagał!

Jednym z bardzo ważnych czynników w rozwoju Związku jest utrzymywanie i potęgowanie życia towarzyskiego. Nie jest to rzecz łatwa, jeśli weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że członkowie tak się między sobą różnią wiekiem a zatem i stanowiskiem. To też w myśl korespondentów Koła Krakowskiego należy na tem miejscu wyrazić serdeczne podziękowanie p. Prezesowi Romualdowi Niedźwieckiemu, który z ogromnem poświęceniem oddał się Krakowskiemu Kołu i życie towarzyskie w nim utrzymuje.

Wiadomo każdemu, że w ubiegłych miesiącach ciężko było pod każdym względem nawet jednostkom, a w wielu stowarzyszeniach życie całkowicie zamarło, nic więc dziwnego, że i w naszem Związku był pod pewnym względem zastój. Da Bóg, że w następnych miesiącach, ruch zwłaszcza w Kole Lwowskiem, się ożywi.

Związek ma być przedłużeniem życia konwiktowego, — arką, przechowującą ideały czerpane w młodości, — zgromadzeniem, skupiającem członków jednej myśli, jednych zapatrywań, jednych dążności, — źródłem, z którego czerpać mamy orzeźwienie, odnowienie prawd, dotyczących dobra Kościoła i Ojczyzny.

Niech będzie nacisk na Amicitiae, niech to będzie Związek koleżeński — ale nie wykluczajmy: Deo et Patriae. Owszem, czem Amicitiae bez Deo et Patriae? — wszak: Deo et Patriae fundamentem przyjaźni. Już starzy mawiali: „Amicitiam nisi inter pares esse non posse" (gdyż: Amicitia pares aut invenit aut facit). Równiśmy: nie wiekiem, nie stanowiskiem — ale duchem, — pragnącym dobra Kościoła i Ojczyzny.

Wszakżeż chodziło o to, by zasady w nas wpajane, nie poszły wśród zawieruchy zajęć, wśród walki o byt — w zapomnienie, — na marne.

W Związku — mamy przyznanie się do tych ideałów, — odnowienie się i utwierdzenie w nich, — zapewnienie, żeśmy nie sami. Bez tego Związek to rzecz niewielka, marna!

Bo czyż to dostateczny powód przyjaźni: ten pobyt pod jednym dachem i to nie w jednym czasie? Czyż łączą mię zaraz związki przyjaźni z mieszkańcami tej samej kamienicy? — Nie budynek, nie ci sami nawet Ojcowie, ale ideały łączyć nas mają! — Dlatego mamy popierać Kolegów-Chyrowiaków, — że to godni katolicy i Polacy!

W tym punkcie praca wspólna Związku, — i praca prywatna poszczególnych członków nad dobrem Kościoła i Ojczyzny, wtedy jest miejsce na wzajemny zbawienny wpływ związkowych na siebie; wtedy Związek będzie jak się ktoś wyraził „Towarzystwem ubezpieczeń dusz naszych".

Ponieważ w § 3. naszego statutu, mówiącym o celu Związku ustęp 2. opiewający:

„Wzajemne wspieranie się w pracy katolicko-społecznej, stanowiącej pierwszy obowiązek obywatelski Polaka" bywa często przedmiotem i ożywionej dyskusyi i sprzecznych zapatrywań, przeto Koło Chyrowskie na ostatniem zebraniu uchwaliło zaprosić wszystkich członków Związku do zabrania na ten temat głosu za pomocą korespondencyi nadsyłanych do Redakcyi „Kwartalnika".

Trudność, właściwie polega w praktycznem przeprowadzeniu tego punktu, nie zaś w teoretycznej zasadzie. Nad tem otwórzmy dyskusyę. Z wyników jej będzie można na Walnem Zebraniu uchwalić, jak należy ten ustęp rozumieć i w czyn wprowadzać. W ten sposób przyczynimy się do pomyślnego rozwoju naszego Związku.

ŻYCIE W KOŁACH.

Koło Chyrowskie miało dwa zebrania ogólne t. j. d. 17. listopada i 4. lutego; Członków obecnych na pierwszem było 15. na drugiem 20. Omawiano, przedłożony przez Prezesa M. Markiewicza, projekt sądu rozjemczego; zastanawiano się nad sposobami przyspieszenia stypendyum Koleżeńskiego, oraz sprawę wzajemnego popierania się i pomocy koleżeńskiej. Powzięte uchwały oddano do rozstrzygnięcia Głównemu Prezydyum. Urząd sekretarza w Kole poruczono Kol. S. Chobrzyńskiemu. Najbliższe walne zebranie odbędzie się w czerwcu. Związek Chyrowiaków przystąpił jako członek do Chyrowskiego Tow. „Sokół" i miejscowego Koła T. S. L.

Koło Krakowskie posiedzenia Wydziału miewa w mieszkaniu Prezesa Romualda Niedźwiedzkiego (Kossaka 8). Bardzo ożywione zebrania towarzyskie odbywają się w kawiarni Esplanada na rogu Karmelickiej w osobnej salce każdego poniedziałku od godz. 4. do 6. Ogólne miesięczne zebrania jeszcze stałego miejsca nie mają, więc odbywają się w różnych salach. Koło o utrzymanie bratniej pomocy stara się wytrwale, niektórzy z członków należą też do Sokoła konnego, a d. 16. lutego wzięło Koło udział w nabożeństwie w kaplicy domu św. Barbary, które odprawił na intencyę Związku X. M. Skibniewski. Sekretarzem w Kole został kol. Z. Domański, który też bardzo regularnie wiadomości do „Kwartalnika“ nadsyła.

Z GŁÓWNEGO PREZYDYUM.

Posiedzenie Gł. Prezydyum odbyło się wyjątkowo zamiast w Krakowie — w Chyrowie d. 29. grudnia 1912 r. Ponieważ obrany na walnem zebraniu Skarbnik Kol. M. Bosakowski wskutek nowych zajęć swego urzędu zrzekł się w listopadzie urzędu skarbnika, przeto prezes St. Jakubowski w myśl regulaminu Związku urząd skarbnika poruczył, Dr. J. Ausobskiemu mieszkającemu, w Chyrowie, który urząd ten przyjął aż do walnego zebrania.

Prezes Stanisław Jakubowski oznajmił, że c. k. Namiestnictwo reskryptem z 5. listopada 1912 r. za L. XIII. 4113/1 przyjęło do wiadomości zmiany naszego Statutu, uchwalone na Walnem zebraniu d. 22/IX. 1912.

Na posiedzeniu przejrzano uporządkowane książki kasowe oraz przyjęto ułożoną przez Prezesa instrukcyę dla skarbnika. Prezydyum przyjęło ofiarę od Sodalicyi Chyrowskiej zebraną z okazyi jej 25-lecia jako zapomogę dla Koła Lwowskiego 100 K., dla Koła Krakowskiego 100 K. i dla Koła Chyrowskiego 50 K. i uchwaliło wyrazić ofiarodawcom podziękowanie.

Sprawozdanie o działalności i ożywionym ruchu w Krakowskiem Kole Związku przyjęto z uznaniem dla tamtejszego wydziału.

W sprawie przynależności do Kół uchwalono, że członkowie Związku zamieszkujący powiaty: Jarosław, Przemyśl, Dobromil, Sanok, Sambor, Stary Sambor, Turka, Lisko, Jasło, Brzozów, Przeworsk, Łańcut, Strzyżów, Krosno, Drohobycz — należą do Koła Chyrowskiego; powiaty na zachód od wymienionych należą do Koła Krakowskiego, powiaty na wschód — do Koła Lwowskiego.

Przyjęto i uchwalono wydrukować i rozesłać odezwę ułożoną przez Prezesa, zapraszającą rodziców dawnych i obecnych Chyrowiaków do popierania Związku i stypendyum Koleżeńskiego. Egzemplarze tej odezwy dołączamy przy tym zeszycie, aby Koledzy mogli ją jeszcze więcej rozszerzyć.

Zastanawiano się nad projektami uczczenia ś. p. O. Jana Beyzyma, omawiano projekt, aby członkowie Związku przez odczyty i przemowy brali udział w obchodach narodowych, urządzanych przez młodzież Konwiktu, poruszano myśl, aby Kwartalnik Chyowski zamienić na miesięcznik, a wreszcie załatwiono inne drobne sprawy administracyjne. Związek przystąpił jako członek do Tow. im. P. Skargi we Lwowie i Straży Polskiej w Krakowie.

Nowi członkowie zwyczajni: X. Antoniewicz Józef T. J. Lwów Dunin. Borkowskich; Dr. Balicki Wacław, Lwów, Chmielowskiego 15; Baranowski Rudolf, Przemyśl, Zasanie; Dąbrowski Tadeusz, Król. Polsk. Michałowice; Ignacy Garbolewski, Król. Polsk. Czerwonka p. Sochaczew; Konopka Władysław, Kraków Floryańska 14; Inż. Kossuth Ludwik, Warszawa; Dr. Kropiński Adam, Przemyśl Ochronek; Masłowski Tadeusz, Kraków; Mikucki Tadeusz, Kraków; X. O'Rourke Edward, Petersburg, Masterskaja; Piasecki Józef, Orłowa, Gimnazyum; Popkowski Tadeusz, Kraków; Popławski Józef, Kr. P. Palikije p. Nałęczów; Rakowski Konrad, Kraków, Redakcya „Czasu"; Dr. Serkowski Stanisław, Warszawa, Laboratoryum; Styfi Juliusz, Przemyśl; Wiwulski Antoni, Paris 26 rue Nansouty; Andrzej Ziemięcki, Kraków Loretańska 4.

Członek założyciel: X. Dr. Eustachy Jełowicki, Lwów, Ujejskiego 12.

Członkowie wspierający: Wpp.: Franciszek Opolski, Rzeszów: Michał Moskwa, Mielec; Józef Rozborski, Myszkowice; Stanisław Zieliński, Łódź, Dzielna 17; Janusz Chrzanowski, Mieczewnica p. Słupca; Ludwik Łęgosz, Częstochowa, Dojazd 17.

Liczył więc Związek d. 28. lutego 227 członków zwyczajnych, 6 członków założycieli i 15 wspierających.

Stan głównej Kasy Związku

przy zamknięciu rachunków dnia 28. lutego 1913 r.

Kapitał żelazny nienaruszalny . 3120 K — h
Kapitał rezerwowy . . . . . . 50 K — h
(Umieszczony w Gal. Kasie Oszcz. na książeczkę Nr. 22133).
Kapitał obrotowy . . . . 1181 K 52 h
(Umieszczony częścią w Gal. Kasie Oszcz. na książeczkę Nr. 32747, a częścią w P. K. O. w Wiedniu).

STYPENDYUM KOLEŻEŃSKIE.

Od ostatniego wykazu (w 77 zeszycie Kwartalnika) przybyło: 326) Sodalisi Chyr. zamiejscowi 200 K. 327) S. S. 20 K. 328) P. W. 4 K. 329) M. R. 5 K. 330) E. W. 10 K. 331) P. B. 5 K. 332) P. W. 4 K. 333) J. K. 25 K. 334) M. M. 26 K. 335) F. H. 5 K. 336) St. O. 10 K. 337) T. K. 20 K. 338) P. J. 33 K. 5 h. 339) H. B. 10 K. 340) S. M. 20 K. 341) P. L. 15 K. 342) J. Ch. 100 K. 343) E. P. 25 K. 344) P. W. 25 K. 345) P. W. 4 K. 346) J. R. 50 K. 347) J. F. 10 K. 348) M. M. 10 K. 349) F. R. 252 K. 350) S. Z. 5 K.

Według wykazu Gal. Kasy Oszcz. stan Książeczki Nr. 43173. po dopisaniu narosłych pod koniec grudnia 1912 r. odsetek, wynosi 9.269 K. 21 h.

Zawiadomienie w sprawie wkładek.

Zupełnie obojętną jest rzeczą, czy wkładki ktoś z członków uiszcza osobiście skarbnikowi Koła, do którego należy, czy też pocztą, przekazem lub czekiem Związku. Niektórzy z członków wolą czekiem i tego nawet ogół domagał się, aby rozsyłać przy Kwartalniku czeki, w tym celu załączamy je. Jasną jest tylko rzeczą, że na rozwój Związku strona finansowa wiele wpływa, więc prosimy o regularne wpłaty; wysyłanie zaś osobnych przypomnień naraża administracyę na niepotrzebne wydatki. Członkowie, nie mający sposobności widzenia się osobiście z którymś ze skarbników, muszą tylko czekami wkładki wysyłać.

Skarbnik:
Dr. Józef Ausobsky.

Przy grach i zabawach, oraz uroczystościach rodzinnych pamiętajmy o Stypendyum Koleżeńskiem.

Chyrowskie Koło Towarz. im. Piotra Skargi, załączając przy tym zeszycie broszurkę „Brońmy się!“, uprasza o rozrzucenie jej w szerszych kołach.

Z listów przedświątecznych.

Wielebny Księże Rektorze!

Otrzymaliśmy zapytanie, czy weźmiemy syna na święta wielkanocne do domu. Była u nas w rodzinie dyskusya na ten temat; jak zawsze w życiu utworzyły się i tutaj prądy przeciwne. Jedna partya, na czele której stanął najstarszy syn, suplent gimnazyalny, „surowy" jeszcze pedagog — bo młody — była za pozostawieniem Nr. N. N. w zakładzie, bo miał złą notę na I. kurs i powinien być ukarany i podczas świąt się uczyć.

Druga partya, której ja jestem i głową i jedynym przedstawicielem i członkiem, oświadczyła się za pewną wyrozumiałością, której nauczyło mnie życie i doświadczenie własne. Aby pogodzić spory obu obozów, powiedziałem, że tak się stanie, jak zadecyduje Wielebny Ksiądz Rektor po rozmówieniu się zapewne z bezpośrednimi Przełożonymi Jasia, bo oni najlepiej potrafią ocenić, czy zasłużył sobie na odwiedzenie domu w czasie świąt — choć jako mniej utalentowany nie wykazał postępów dobrych — ale może jest pilny i posłuszny i czy może taka względność i wyrozumiałość zachęciłaby go do wytrwania w pracy i posłuszeństwie.

Wyrozumiałość moja w tym konkretnym wypadku spoczywa też na niewielkiej może mej znajomości psychiki natur artystycznych. Syn, Jaś, to artysta muzyk, którego talentu nie chciałbym wprawdzie rozwinąć przed ustaleniem charakteru chłopca, ani przed zdobyciem przez niego naukowych podstaw (matura) dla dalszej egzystencyi, ale z którym to talentem i właściwościami jego liczyć się trzeba.

A przecież już dawno napisano: „irritabile genus poetarum!" — co przetłumaczone na język prozaiczny, codzienny znaczy, iż natury artystyczne trudne są w pożyciu, wrażliwe, przeczulone i w ogólności wszelkie uczucia objawiają się u nich w superlatywie.

Jaś np. był tkliwy na każde ostrzejsze słówko, które go mroziło i jak mimoza, zamykał się w swem wnętrzu — czyli zacinał się i nie odpowiadał wtenczas profesorowi w szkole — choćby umiał lekcyę jak pacierz (niestety, swoją drogą, nie zawsze ją tak umiał). Dlatego musiałem go przenieść z gimnazyum do chyrowskiego portu — gdzie mu dobrze. Oby tam chciano go trzymać aż do matury, a wtenczas bezpiecznie wypłynie na pełne morze życia!

Otóż zdaniem mojem z takiemi naturami liczyć się powinna i pedagogia domowa i szkolna, jeśli nie ma być szablonem tym samym dla wszystkich dzieci bez względu na różnicę usposobień, temperamentów, uzdolnień, a nawet wad i przymiotów przyrodzonych.

Otóż mojem zdaniem natury artystyczne, wrażliwe, silniej od innych odczują każde miłe wrażenie, lecz stokroć silniej odczuwają przykrości, którym nawet apatycznie łatwo się poddają — bez przeciwdziałania —, a popadnięcie w apatyę jest dla nich zabójcze, bo podcina energię życiową.

To są tylko moje „cywilne", niefachowe poglądy, które proszę ze swego stanowiska sprostować, bo wiem, że ojcowskie moje uczucia były już nieraz na bakier z pedagogią fachową.

Proszę zatem zadecydować, a jakikolwiek wyrok zapadnie, poddamy się mu bez szemrania obie partye bo i za przeciwną mojej ręczę.

Proszę mi jednak nie odpisywać, bo wiem, że wolny czas Księdza Rektora właściwie jest tylko miłą fikcyą, a czas, do urzędowych czynności służyć mający, nie bardzo wystarcza na tyle czynności, ile ich zakład daje. Uznanie słuszności argumentów jednej z dwu naszych spornych partyj poznam łatwo po „tak" lub „nie".

Jaki zaś wyrok zapadnie, możeby nam syn Jan sam doniósł, a będzie to może i dlatego najodpowiedniejsze, że jeśliby wyrok zapadł surowszy, to pewnie od Przełożonych w Zakładzie się zarazem dowie o powodach, dla których tak dla niego lepiej i dla jego przyszłości i łatwiej pogodzi się z tą myślą wytrawnych pedagogów, i szanownych Przełożonych szkolnych. Jeśli nawet będzie mógł przyjechać do domu według zdania Ojców Przełożonych, to dowie się, że było deliberowanie w tej sprawie i że trzeba w czasie świątecznych wakacyi także po kilka godzin dziennie się uczyć. W takim razie do nas napisze za wiedzą Przełożonych i według ich wskazówek, że otrzymał pozwolenie pod warunkiem, że tyle a tyle godzin codziennie uczyć się będzie według pewnego programu, który ma nam pokazać. Gdy przyjedzie, świadomy warunków i naszej o nich wiadomości, to uczyć się będzie z pewnością.

Napisałem tak dużo — nie w chęci wypowiedzenia czegoś nowego, nieznanego w pedagogii, w której Ksiądz Rektor więcej „versatus" — lecz tylko dlatego, aby wyjaśnić moje stanowisko w tej sprawie i jak ją pojmuję.

Przepraszam, że choć wypraszam sobie odpowiedź, aby czasu nie zabierać, to jednak zabrałem go tak wiele tym listem — ale to kwestya dla mnie tak ważna, a nie obojętna też dla Zakładu, jak jego wychowankowie pojmą obowiązki lat młodzieńczych, jako przygotowanie do przyszłych ciężkich obowiązków ojców rodzin.

Kończąc, łączę od całego mego domu (obie partye są tu zgodne) wyrazy głębokiego szacunku i wdzięczności.

Sługa oddany
N. N.

To i owo.

Z polityki zagranicznej.

(Świeża wiadomość).

Wenecyanie, zawarłszy stałe przymierze z sułtanem tureckim, wydali mu ze szkodą całych Włoch, a swoją i całego chrześcijaństwa sromotą, miasto Skutarę w Albanii, którego przez długi czas znacznych skarbów nakładem i mnogiej krwi przelewem bronili .... — W ten sposób otwarły się Turcyi wrota do Włoch.

Rok P. 1479. Jana Długosza, Dziejów Polskich T. V. str. 650. i 651.

Na pociechę szachistom i matematykom.

W iloraki sposób można ustawić 8 królówek na szachownicy tak, by żadna drugiej nie szachowała?

Mamy 14 sześcioboków umiarowach i 28 trójkątów równobocznych; pierwsze i drugie o jednakowych bokach. Jak można z nich ułożyć kwadrat, dzieląc tylko 4 z tych sześcioboków na 2 połowy?

Pierwszy list do domu konwiktora z klasy przyg.

Kochana Mamusiu, ja jestem zdruf. Śniadanie jest o godzinie usmej po śniadaniu jest Obiat, o godzinie Dwunasty, po O Biedzie jest podwieczorek po Dwieczorku jest Kolacia po Kolaci jest Zabawa po zabawie i Dziemy spać całuje ronczki Kochanej Ma Musi

Muś.

List konwiktora do domu.

Kochani Rodzice!

Wczoraj była u nas klasyfikacya półroczna, ale ja świadectwa jeszcze do rąk nie dostałem, a to z powodu grożącej wojny i powstania. Kocha-

nym jednak rodzicom donoszę, że nie jest tak źle, jak się można było spodziewać. Czwórek mam tylko dwie:

łacina, greka — jedna
matematyka, fizyka — druga.

Ja liczę w ten sposób, bo dwóch profesorów uczy nas tych przedmiotów, więc dwie czwórki. Gdyby uczył jeden, miałbym tylko jedną.

Tatka proszę, by na małe wakacye, jak mnie obiecał, nie przyjeżdżał, bo u nas teraz mróz straszny i Tatko może się przeziębić. Proszę mi tylko przysłać ze 30 koron, bo robimy ciągle składki na „szpitale dla Bułgarów" i na inne takie humanitarne cele. Trzeba mi też pozwolenia na dwa mundurki.

Całuję rączki kochanym Rodzicom,
wdzięczny syn
Dziunio.

Odpowiedź od siostry.

Kochany Dziuniu!

Właśnie mam Ci donieść, żeś wielki leniuch, bo Tatko miał ci o tem donieść, ale pije czarną kawę i gniewa się na ciebie za świadectwo. Tatko powiedział, żeś ty bardzo troskliwy, że nie chcesz zapraszać do siebie na mróz i błoto, to też na małe wakacye nie przyjeżdża; później zaś Tatko będzie w Chyrowie — ale Ci powiem na pociechę, że przyjedzie tylko do X. Rektora.

Czy u was, Dziuniu, pogoda? Bo u nas niema jej i jest błoto okropne, dlatego my z Andzią chodzimy na przechadzki, bo Mamusia kupiła nam nowe kalosze. Ciocia Mania chciała ci posłać torta pomadkowego, ale ja mówiłam, że tam ci zjedzą, więc my z Lolem i Kaziem zjedliśmy ten tort na twoje zdrowie. Prawda, że pozwalasz, Dziuniu?

Tato mówił, że jak się nie zaczniesz uczyć, to poszle cię tam, gdzie te szpitale dla Bułgarów macie budować. Ale na te szpitale pieniędzy Tato nie da i na mundurki kazał ci czekać do przyszłego roku. Myśmy bardzo płakały, że ty masz jechać na tę wojnę, szczególnie ja, bo mnie nie przywieziesz z Chyrowa tego srebra z czekoladek, które zbierasz. Wiesz, Dziuniu, teraz Mama piekła konfitury, a gajowy wczoraj zastrzelił w nocy cudze ciele w lesie; ja myślałam, że to lew, bo my właśnie czytamy trylogię pana Sienkiewicza p. t. „W pustyni i puszczy"; Lolo dostał wczoraj w skórę za palenie papierosów, tak jak ty na Świętach; tylko że on nie krzyczał wcale. Ale Lolo mnie prosił, żeby nie mówić o tem nikomu i dał mi skórek pomarańczowych, więc ja tobie piszę tylko pod słowem honoru, pamiętaj! Babunia zmartwiła się bardzo też twojem zachowaniem, z którego masz podobno tylko „trójkę", więc poszła do dentysty. Mnie też bolał ząb bardzo, ale przestał, bo Babunia kupiła mi po drodze orzechów. Jeszcze piszę, że znalazł się ten guzik złoty od płaszcza; jak Ci potrzebny, to napisz, za-

pakuje się i Andzia Ci poszle. Mama kazała cię ucałować, ale Taty się boję pytać, czy Cię każe ucałować.

Ściskam Cię serdecznie, a pamiętaj o staniolu.

Twoja siostra

Wacia.

P. S. Jeszcze chciałam ci donieść, że wczoraj Tato wyrzucił wszystkie gołębie z twego gołębnika, a wiewiórka uciekła gdzieś My z Lolem podamy do gazety i na policyę, jak wrócimy do miasta.

P. S. Po te „bryki", o które prosiłeś, chodziłyśmy z Mamą na targ, ale dostać nie można, widocznie to wyrób pruski i nie sprowadzają.

REDAKCYA

„KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

Chyrów, Konwikt.

Redaktor: X. Teofil Bzowski T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU



Nowe książki.

Biblioteczka apologetyczna. Gladbach.
Chrystus do młodzieńca. Kraków.
Gadowski: Ilustrowany katechizm. Tarnów.
Foerster: Wychowanie człowieka. Kraków.
Jeske-Choiński: Poznaj Żyda! Warszawa.
Katalog informacyjny P. P. S. Kraków.
Keppler: Więcej radości. Warszawa.
Macko: Młodzieńcze wstań! Tarnów.
Marylski: Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce. Warszawa.
Makłowicz: Przykłady ojczyste. T. IV. Lwów.
Szymański: Uświadomienie katolickie. Warszawa.
Stateczny: Żywot św. Franciszka z Asyżu. Poznań.
Okoniewski: Modlitewnik Skargi. Poznań.
Wasiutyński: Ludność żydowska w Królestwie Polsk. Warszawa.
Zubrzycki: Po ziemi ojczystej. Kraków.

TOWARZYSTWO IM. PIOTRA SKARGI

WE LWOWIE, ULICA TEATRALNA LICZBA 3.

wydało:

	Kor.
Głosy pisarzy polskich w najważniejszej sprawie moralności społecznej	1·50
Teodor Jeske-Choiński: Moralność naukowa . . .	—·20
J. Andruszewski: Spowiedź ojca (nowela) . . .	1·
„ Obraz	—·30
J. Kossak-Pełeńska: Rozbieżne drogi	—·80
E. Ligocki: Legendy o królowej Jadwidze . . .	—·30
„ Pustkowie	1·—
Ks. B. Żychliński: Siedem grzechów głównych . .	1·—
„ O strzeżeniu wiary i czystości obyczajów	1·—
„ O wychowaniu dzieci . . .	1·
Adam Konopka: O zapobieżeniu pornografii . . .	—·20
A. Mazanowski: Piotr Skarga	1·60

Książki przystępne dla wszystkich:

Nr. 1. Piotr Skarga (wyczerpane)	10
„ 2. Czerwone prawdy	10
„ 3. Grunwald	10
„ 4. Częstochowa	10
„ 5. O wychowaniu dzieci	10
„ 6. Pouczenie dla ludu o przepisach skarbowych .	10
„ 7. Największy wróg ludzkości	20
„ 8. Z górnych chwil (opowiadanie historyczne) .	10
„ 9. Dwie bitwy (opowiadanie historyczne) . .	10
„ 10. Legendy o Królowej Jadwidze	10
„ 11. O pielęgnowaniu dzieci	30
„ 12. Praca wśród ludu	10
„ 13. Dlaczego Chrystus ma wrogów	20
„ 14. Do jakich stowarzyszeń Polak należeć powinien?	20
„ 15. Opłatki	80
„ 16. O Konstytucyi 3-go Maja	10

Ze zbioru książek dla ludu polskiego

wyszły już:

Książka I. Jan Łada: Ostatnia msza; Z ciężkich dni .	40
„ II. E. Zorjan: Zygmunt Krasiński, wierzącej Polski wieszcz	40
„ III. Cz. Pieniążek: O życiu dziełach i zasługach ks. Piotra Skargi	40
„ IV. E. Zorjan: Przez zasługi do korony . . .	40
„ V. Ks. Biskup Bandurski: Złote usta, złote serce, obrazek sceniczny z życia ks. Piotra Skargi .	40
„ VI. R. Knendich: Wspomnienie o krzyżu . .	40
„ VII. St. Lam: J. I. Kraszewski	40
„ VIII. Adam Krechowiecki: Święty jest . . .	30
„ IX. J. I. Kraszewski: O pracy	30
„ X. Wł. Bełza: Z chłopa król	30
„ XI. Dr M. Gawlik: O powstaniu styczniowem 1863 r.	30
„ XII. i XIV. Pieśni narodowe 1863 r. Zeszyt I. i II. a	50

WYDAWNICTWO CHYROWSK. KOŁA T. P. S.

Nr. 1. Złote ziarna, zebrane z pism ks. Piotra Skargi .	20
„ 2. Czyń mężnie i żyj!	50
„ 3. Złote myśli Z. Krasińskiego	20
„ 4. Na drogę życia	40
„ 5. O obowiązkach własności	20
„ 6. Na przewozie, X. P. Skarga	20
„ 7. Świat Aniołów	30
„ 8. Ustawy Sodalicyi M.	20